ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 6 (Rok 1) Środa, 13 grudnia 1967 r. Cena 2 zł

Dziś w numerze:

- Czasem strach zwycięża zbrodnię

Wkrótce

- Bielajew o Przemyślu
- Tajna poczta

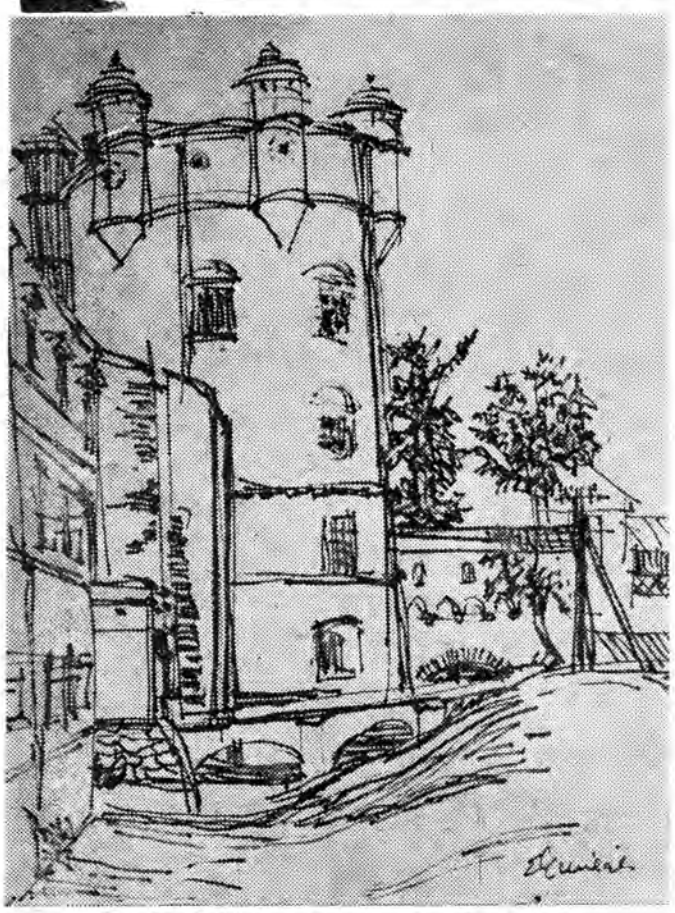

Krasiczyński zamek w rysunku E. Kmiecika

Projekt planu gospodarczego i budżetu Przemyśla

ZA KILKA dni Miejska Rada Narodowa rozpatrzy i zatwierdzi plan gospodarczy i budżet miasta na rok 1968. O wynikach obrad i podjętej uchwale poinformujemy naszych czytelników. Dziś przedstawiamy niektóre, naszym zdaniem, ciekawsze fragmenty projektu.

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU TERENOWEGO I SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

O 9,2 proc. powiększy się wartość produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczości. Osiągnie się to poprzez wzrost wydajności pracy, wprowadzenie postępu technicznego oraz nowe inwestycje. I tak w dalszym ciągu prowadzona będzie adaptacja budynków w Pikulicach dla „Astry", która będzie produkować artykuły szkolne. Wybuduje się magazyn dla Zakładów Metalowych im. 22 Lipca, pawilon usługowy dla Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Przyszłość" oraz rozpocznie budowę obiektu dla Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start".

PRZYBĘDZIE SKLEPÓW

Miasto otrzyma pawilony: gastronomiczny przy ul. Grunwaldzkiej, dwa spożywcze (PSS i MHD), magazyny — przechowalnie ziemniaków i owoców. Usprawni to w przyszłości zaopatrzenie rynku.

PRZYBĘDZIE MIESZKAŃ

8 960 tys. złotych przewiduje się na budownictwo rad narodowych (dokończenie dwóch bloków, przy ul. Wybrzeże Kościuszki, o 75 mieszkaniach, ropoczęcie dwóch nowych). Spółdzielnia mieszkaniowa odda do użytku swym członkom 50 mieszkań przy ul. Krasińskiego, a ponadto rozpocznie budowę kotłowni przy ul. Pstrowskiego. 1 mln złotych przeznaczy się na kredyty dla tych, którzy podejmą budowę domów jednorodzinnych. 16 600 tys. złotych przewiduje się na remonty kapitalne 27 budynków państwowych i 29 prywatnych.

BUDOWNICTWO SZKOLNE

3 010 tys. zł otrzyma Wydział Oświaty na dokończenie budowy szkoły podstawowej przy ul. Strzeleckiej, a 2 mln złotych na kontynuowanie budowy liceum ogólnokształcącego na Zasaniu.

DUŻO TO CZY MAŁO?

Wspomniane środki nie zaspokoją wszystkich potrzeb Przemyśla. Takie są jednak finansowe możliwości naszego miasta i taka moc produkcyjna przedsiębiorstw budowlanych. Przy ustalaniu projektu planu i budżetu uwzględniono wiele postulatów złożonych przez obywateli w czasie ostatniej kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych.

M.R.

PRZEMYSKIE POTKNIĘCIE „DOOKOŁA ŚWIATA"

PO REPORTERACH „Polityki", Telewizji, zjechali do Przemyśla wysłannicy „Dookoła Świata". Redaktorzy Andrzej Berkowicz i Wojciech Giełżyński spenetrowali miasto nadsańskie, docierając do zakładów pracy, rozmawiając z wieloma mieszkańcami. Starali się wczuć w atmosferę przygranicznego grodu. Wyjeżdżając zostawili miastu kilka cennych rad na przyszłość). Atmosfery wszakże trafnie nie zwietrzyli...*

Może zawiódł reporterski nos, a może po prostu obserwacje skomplikowanego klimatu przemyskiego były zbyt powierzchowne. Nie potępiam w czambuł kompletu stwierdzeń czy podtekstów wynurzeń autorów. Z wieloma jednak zgodzić się nie potrafię.

Już pierwszy akapit reportażu budzi niesmak. Powiedzieć, że Przemyśl posiada elitarne Towarzystwo Dramatyczne „Fredreum" czy Towarzystwo Upiększania Miasta jest co najmniej bajką z tysiąca i jednej nocy. Do szeregów aktorskich droga dla każdego amatora otwarta. Warunkiem jednym: chęć działania i talent. Gdzież tu wina p. Kowalowej czy p. Malca, że młodzieżowy narybek teatru nie sprosta im jeszcze na scenicznych deskach. Pretensje wnoszą zapewne dziewoje, którym oprócz lat, brakuje tego, co powszechnie nazywamy umiejętnością gry. Reszta młodych (są w zespole, a jakże) wcale na sfrustrowanych nie wygląda.

Ryzykowanie twierdzenia o „mieście w cieniu infuły", zgoła niepotrzebne. Procesy laicyzacji poszły o wiele dalej niż sądzą reporterzy z „Dookoła Swiata". Świadectwem niech będzie fakt, że Przemyśl jest najmocniejszym prawie w kraju, a na pewno w województwie — ośrodkiem TSS. Niczego nie dowodzi lista filmów na indeksie, wywieszana regularnie w katedrze. Podobne wiszą w kościołach rzymskokatolickich wielu miast. Na filmach Antonioniego, Bunuela bądź Bondarczuka tłok w „Bałtyku" i „Romie" nie mniejszy niż w warszawskim „Atlanticu". Nie te czasy! — moi panowie. Signum temporis przed Przemyślem się nie zatrzymało. Ile dusz dzierży miejscowa kuria; nie warto rachować. Może nie „zagrać krzyżówka".

Dotykając samopoczucia przemyślan, artykuł nawiązuje do ogranej dykteryjki o próbach przeniesienia Sanu do Rzeszowa, stolicy województwa, molocha, który przytłoczył Przemyśl ciężarem administracyjnego centrum, grzebiąc jego perspektywy i aspiracje. W tym duchu robiono przed rokiem telewizyjną „rzecz" o mieście z herbem niedźwiedzia. Głównymi oskarżycielami byli ci „spod Adasia", o których mowa w artykule. Realiści o trzeźwym sądzie patrzyli w ekran z niesmakiem. Nie wolno zatem pisać o utracie szansy dla Przemyśla. On jej nie przespał. W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej był, i owszem, stolicą ziemi przemysko-sanockiej, lecz w dwudziestoleciu międzywojennym narzekano tu na dominację Lwowa. Nie ma więc żadnych żalów do historii, boć ta najwyżej lubi się powtarzać. Rola Przemyśla jako drugiego centrum kulturalnego Rzeszowszczyzny jest niepodważalna. O podniesieniu jego rangi gospodarczej myśli się tam także na serio. Zresztą dwudziestokilkulecie czasów najnowszych przyniosło Przemyślowi kapitał ekonomiczny, który przerasta osiągnięcia wieków. Miasto, które egzystowało do 1939 roku głównie jako satelita wojskowego Dowództwa Okręgu Korpusu, po wojnie zaczynało od zera. Kataklizm wojny światowej przedłużony o upowski epilog do 1947 roku pozostawił do niedawna wiele śladów. Dziś zostały one zlikwidowane.

Ten cień nie pada już na całe miasto.

Nie uważam za słuszne rzucania hasła wyższej licytacji, bowiem partia o stawkę: „Przemyśl miastem turystów, Przemyśl polskim Strasburgiem", jest w trakcie rozgrywania. Zwycięstwa w konkursach turystycznych na szczeblu ogólnopolskim — to pierwsze zapisy w tej grze. Reszty dokona czas.

Dla tych, którzy „rodzili się w dzień wolny od pracy" i straszno pracować im w kurzu, polecam pracę w okolicznych PGR-ach. Dobrze tam płacą i powietrze czyściejsze niż w dusznej „Zamkowej" i innych kawiarniach. Liczyć się z nimi nie trzeba.

Tych „nobilitowanych" dzięki maturze, przemyślan z pretensjami, na szczęście jest nie tak wielu. Z powodu nadmiaru wolnego czasu, zjawiali się często na reporterskim szlaku „Dookoła" (Przemyśla). Naopowiadali andronów... i z uśmiechem poszli na wino. Reporterzy zaś dali się nabrać. A szkoda.

RYSZARD NIEMIEC

*) — DS — 19 XI 1967 nr 47 (725)

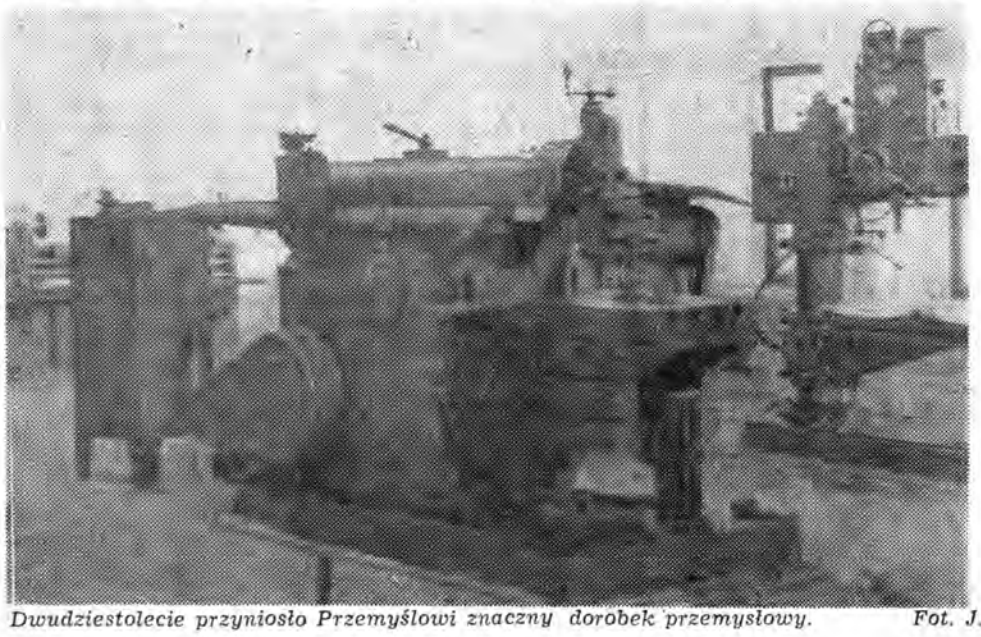

Dwudziestolecie przyniosło Przemyślowi znaczny dorobek przemysłowy. Fot. J. WOJTOWICZ

KOMENTARZ tygodnia

Szukamy rezerw w rolnictwie

Aktyw polityczny i gospodarczy naszego powiatu przystąpił do realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR. Ostatnio przy udziale przewodniczących GRN, sekretarzy KG PZPR i ZSL, prezesów gminnych spółdzielni i kółek rolniczych odbyło się kilka narad, na których omówiono organizacyjne sposoby znalezienia i wykorzystania ukrytych rezerw w gospodarce rolnej.

Od kilkunastu dni w poszczególnych gromadach pracują trójki, w których skład wchodzą pracownicy służby rolnej. Zapoznają się one ze stanem gospodarstw zaniedbanych i opracowują zalecenia, które wprowadzone w życie winny przyczynić się do ich rozwoju. Główną uwagę zwraca się na szukanie rezerw w dziedzinie produkcji zbóż, rozwoju bazy paszowej i hodowli. Jak wynika z dotychczasowych meldunków, bardzo sumiennie potraktowały swoje obowiązki trójki pracujące w Orłach, Orzechowcach, Stubnie, Medyce, Bachórzcu. Do prac włączyli się nauczyciele oraz uczniowie Technikum Rolniczego w Przemyślu. Przeprowadzają oni szczegółową analizę gospodarstw we Fredropolu i Krzywczy.

Za kilka dni rozpocznie pracę powiatowa komisja koordynacyjna. Zapozna się ona z wynikami prac trójek, przeanalizuje otrzymane dane statystyczne, oceni wnioski i wyda odpowiednie zalecenia służbie rolnej. Rolnicy z krytycznymi uwagami i wnioskami trójek zostaną zapoznani na zebraniach wiejskich specjalnie temu poświęconych (po 10 grudnia br.).

Prace komisji znalazły żywy oddźwięk w terenie zwłaszcza wśród aktywu gromadzkiego. Wstępne uwagi trójek są przedmiotem dyskusji.

Druga połowa grudnia minie na wsi przemyskiej pod znakiem: co robić, jak pracować, ażeby osiągnąć jak największe plony zbóż, rozwijać hodowlę, a tym samym podnieść dochody chłopów. Dobrze zrozumiane i wprowadzone w życie przez rolników uchwały IX Plenum KC mogą przynieść gospodarce narodowej tylko z naszego powiatu dodatkowe setki ton zboża, żywca i mleka.

z

DO PRZYSIĘGI

STAŁA trochę na uboczu, wciśnięta w swój granatowy płaszczyk z laminatu. Błądziła wzrokiem... Szukała tego, dla którego odbyła długą podróż. Siostra czy narzeczona?... W pewnej chwili a było to tuż przed pierwszym sygnałem rozpoczęcia uroczystości: wciągnięciem flagi na maszt, jej twarz rozjaśnił uśmiech. Uniosła dłoń i wykonała nią ogólnie przyjęty gest serdecznego powitania. I nagle, jak gdyby zawstydziła się tego uzewnętrznienia uczuć — spoważniała; ręka powędrowała w stronę kapelusika okrywającego kształtną, otoczoną blond włosami głowę: coś tam niby poprawiła...

* * *

Przy dźwiękach orkiestry kompania honorowa wprowadza na plac sztandar jednostki. Prężą się szeregi, oficerowie salutują... Zbliżają się przedstawiciele władz: I sekretarz KMiP PZPR Wojciech Bania, z-ca przewodniczącego Prez. MRN Władysław Burnatowicz, przewodniczący Klubu Oficerów Rezerwy Andrzej Piestrak, z-ca przewodniczącego ZM ZMS Roman Biłyk... Towarzyszy im dowódca Przemyskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza płk. Józef Bobrownicki... Znowu komenda: „Baczność! Na prawo patrz"! Oficer Eugeniusz Dębski składa raport. Przewidziane regulaminem przejście przed frontem wojska... powitanie: „Czołem żołnierze!" — i gromka odpowiedź „Czołem Ob... telu pułk...niku!".

Goście zajmują miejsca na trybunie. Płk. Bobrownicki rozpoczyna okolicznościowe przemówienie.

...Słucham rzeczowych słów o znaczeniu przysięgi wojskowej i pięknych tradycjach polskiego oręża, o przyjaźni z krajami obozu socjalistycznego, któremu przewodzi Związek Radziecki, o ludowej obronności...

Następuje wreszcie najbardziej podniosły moment uroczystości: „Ja obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam narodowi polskiemu, służyć ze wszystkich sił Ojczyźnie..." — młodzi żołnierze skandują formułkę przysięgi.

To jest wielka przysięga! Nie tylko zresztą dla tych, którzy z obowiązku dokonują w tej chwili przyrzeczenia, ale również dla nas — obserwatorów. Największe wzruszenie opanowuje oczywiście rodziny przybyłe z różnych stron kraju, aby uczestniczyć w wydarzeniach wielkiego dnia swoich synów i braci. Niejedna łza rozczulenia spłynęła również z rozkochanych dziewczęcych oczu, niejedno narzeczeńskie serce zabiło mocniej...

I sekretarz KMiP PZPR W. Bania w imieniu władz i wszystkich mieszkańców ziemi przemyskiej, składa zaprzysiężonym życzenia dobrych wyników w nauce wojskowego rzemiosła...

Do mikrofonu podchodzi Bolesław Płachta — występujący jako przedstawiciel zebranych rodziców. Dziękuje dowództwu, kadrze oficerskiej i podoficerskiej za kontynuowanie wychowania ich synów. Stwierdza: „wierzymy, że wyrosną z nich wzorowi obrońcy naszych granic. Miłość do ojczystego kraju wpajaliśmy im już w domu — Wy ją pogłębiajcie i właściwie ukierunkowujcie...".

Nie było to ostatnie przemówienie. Tych, którzy złożyli przysięgę reprezentował szer. Janusz Sanocki. Zwracając się do licznej grupy cywilnych uczestników uroczystości, wśród których większość stanowią przecież rodzice żołnierzy, powiedział: „Nie zawiedziemy waszych nadziei, nie zrobimy Wam wstydu...".

...Jeszcze jedno odczytanie rozkazu, wręczenie nowo przyznanych odznak i dyplomów członkom Drużyny Służby Socjalistycznej oraz odznak „Wzorowego Żołnierza WOP", defilada — i pustoszeje plac alarmowy...

Za chwilę, w odpowiednio przygotowanej sali gimnastycznej nastąpią bezpośrednie spotkania najbliższych sobie ludzi, których na krótki okres rozdzielił zaszczytny obowiązek służby wojskowej.

* * *

Przy jednym ze stolików siedzi dwóch mężczyzn w mundurach. Pierś starszego zdobią odznaczenia. Podchodzę, przepraszam...

Mieczysław Sochacki przyjechał aż z Myśliborza w woj. szczecińskim. Odwiedza swego siostrzeńca Tadeusza, którego wychował od dziecka. Celowo na tę uroczystość włożył swój stary pamiątkowy mundur z okresu, kiedy jako sierżant 26 pułku piechoty bezpośrednio po powrocie z frontu walczył z nacjonalistycznymi bandami w powiecie przemyskim. O tym, jakim był żołnierzem świadczą odznaczenia: „Krzyż Walecznych" i „Odznaka Grunwaldzka", medale — „Za Odrę, Nysę i Bałtyk", „Zwycięstwa i Wolności" oraz radziecki „Za zwycięstwo nad Niemcami". Tadeusz jest dumny z takiego wuja i opiekuna... A kiedy pytam go, co może powiedzieć o swoim pierwszym okresie służby, odpowiada chwacko: „Wojsko, to ostatecznie nie przedszkole, ale właśnie dlatego mi się podoba — dyscyplina, konkretnie i jasno wytyczone zadania, obowiązek nauki. Myślę, że uda mi się przy okazji zdobyć jakiś dobry zawód...".

Tak gremialnie, jak szer. Stanisława Fugę, pochodzącego z Kaszyc, nie odwiedzono chyba żadnego żołnierza: 16 osób! (jeżeli pomyliłem liczbę, przepraszam...). Dobrze świadczy to o całej rodzince, a przede wszystkim o bohaterze dnia. Widać lubią go i szanują... A teraz mogli jeszcze dodatkowo podziwiać w nowej roli wojaka.

...Rozglądam się po sali. Pragnę wyłowić jakieś czulsze sceny. Może uda mi się podpatrzyć zakochanych, porozmawiać z nimi... To są tylko zamiary. Szybko hamuję je: podpatrzyć to ostatecznie jeszcze można, ale rozmawiać?... teraz, gdy po pierwszej fazie rozłąki znaleźli się na krótko znowu razem i gdy czeka ich kolejna próba czasu?

...Spostrzegam znajomą postać. Kto to, skąd ją znam? Aha, już wiem: dziewczyna w granatowym płaszczu z laminatu. Pierwsza, która rzuciła mi się w oczy na placu... Jest i on! Szczęśliwy wybraniec... Nic do siebie nie mówią tylko patrzą!

Przypomniałem sobie nagle słowa mojej ulubionej piosenki:

„...Pochyleni, przy mostu poręczy
Stoją chłopcy i tulą dziewczyny
I jest scena, treść której i wdzięki
W rokokowym ma haft gobelinie..."

Cóż, rzecz niby bez związku: inna sceneria i nie ma poręczy mostu... A jednak jest podobieństwo: zarówno w piosence, jak i tu, miłość przebija w gorących spojrzeniach i nie wypowiedzianych słowach. Miłość na serio, młoda i wierna; żołnierska...

J. GOTAR

Spotkanie z rencistami

Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego oraz Dyrekcja Okręgu Lasów Państwowych zorganizowały ostatnio tradycyjne już spotkanie z rencistami, którzy w ciągu minionych trzech lat odeszli na zasłużony wypoczynek. Uczestniczyło w nim 60 byłych leśników.

W miłej, niemal rodzinnej atmosferze, przy kawie i herbacie, gwarzono o trudnej pracy ludzi lasu, dzielono się wspomnieniami i doświadczeniami, opowiadano dowcipy i anegdoty.

Nie obeszło się oczywiście bez oficjalnych wystąpień, ale i one miały serdeczny charakter.

W spotkaniu wzięli również udział: sekretarz KW PZPR Józef Klubek oraz przedstawiciele władz miejscowych.

Wszyscy renciści otrzymali stosunkowo wysokie, bo liczące średnio po 800 zł, nagrody. Ten piękny gest OZLP świadczący o pamięci zasług długoletnich pracowników, godny jest szczególnej pochwały (i naśladowania przez inne zakłady pracy).

Zebrani na spotkaniu renciści wystąpili ze słusznym chyba postulatem, aby przyznano im. 50 proc. zniżki kolejowej. Poprzez całe dotychczasowe życie pracowali i niewiele mieli czasu na zwiedzanie kraju.

c.

Mieczysław Sochacki przyjechał aż z Myśliborza (woj. szczecińskie), by być świadkiem przysięgi swego wychowanka Tadeusza.

„Płyty" usprawniają oczyszczalnię

Zakłady Płyt Pilśniowych przeprowadziły szereg robót, które zmierzają do usprawnienia pracy oczyszczalni ścieków przemysłowych. Przyniosło to już pewne wyniki, i tak: stan zawiesiny w litrze wody z 452 miligramów w lipcu br. spadł do 200 miligramów w październiku, a wskaźnik biologicznego zapotrzebowania tlenu z 1673 zmniejszył się do 1424. W listopadzie zanotowano dalszą poprawę. Wszystko to jednak mało. Zakład nadal przekracza obowiązujące normy i ...płaci na rzecz Wydziału Gospodarki Wodnej Prezydium WRN 7 000 zł grzywny na dobę.

ski

Polski Związek Wędkarski żąda odszkodowania

Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Rzeszowie wystąpił, na drodze postępowania cywilnego, przeciwko Dyrekcji Zakładów Płyt Pilśniowych o odszkodowanie w wysokości 260 000 zł za straty spowodowane wytruciem ryb w Sanie. Wysokość odszkodowania według oceny przemyskiego koła PZW jest niewspółmierna w stosunku do zaistniałych szkód. Konsekwencje zanieczyszczenia wody są dość trwałe, czego dowodem jest wyniszczenie planktonu i zooplanktonu na dużej przestrzeni.

ROCZNICE

13 grudnia 1945 r. — I Zjazd PPR, 14 XII 1911 — Roald Amundsen, podróżnik norweski, zdobył biegun południowy, 15 XII 1948 — Z połączenia PPR i PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), 1951 — Warszawska Fabryka Motocykli, wyprodukowała pierwszy motocykl,

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

13 XII — Łucja, Otylia, 14 — Alfred, Izydor, 15 — Walerian, Celina, 16 — Euzebiusz, Albin, 17 — Łazarz, Olimpia, 18 — Bogusław, Gracjana, 19 — Urban, Dariusz.

Roczny plan przed terminem

MELDUJĄ ZAKŁADY RYBNE...

Dyrektor zakładu K. Dębicki: „W dniu 30 XI br. wykonaliśmy roczny plan produkcji w 110 proc. Dostarczyliśmy na rynek 990 ton przetworów rybnych (zamiast planowanych 865 ton). Wypracowaliśmy planowaną akumulację w wysokości 2,5 mln złotych. Załoga naszego zakładu wyprodukuje dodatkowo do końca br. 100 ton przetworów.

I BROWAR OSTRÓW

Pięknie spisała się również załoga Browaru — Ostrów. Roczne zadania wykonano tu 16 października br. Do końca listopada browar dostarczył na rynek 6 145 hektolitrów piwa jasnego, 33 838 hektolitrów piwa pełnego i 862 hektolitry słodowego.

ol.

Problem dachu nad głową

DROGA DO SPÓŁDZIELCZEGO MIESZKANIA

— Kiedy dostanę mieszkanie? Czy jeszcze długo mam czekać? — Te męczące myśli nie pozwalają spać spokojnie niejednemu obywatelowi naszego miasta. Bezdomny mieszkaniec naprzód oczywiście atakował kwaterunek, tłumaczył, przekładał swoje racje, biadolił i jęczał, ale niestety odesłano go do spółdzielni, bo zarabiacie, obywatelu, ponad osiem stówek na łebka i możecie sobie kupić. Po pewnym czasie obywatel uciułał w pończochę lub w PKO i wniósł swój wkład. „Klient płaci, klient żąda", głosi chyba nie bez słuszności handlowy slogan. Nasz klient nie tylko żąda, ale również zaczyna tracić cierpliwość, bo spółdzielcze bloki wyrastają niezbyt szybko, na pewno znacznie wolniej niż przysłowiowe grzyby po deszczu.

TROCHĘ HISTORII I TERAŹNIEJSZOŚCI

Kiedy przed dziesięcioma latatami zaczęto wznosić pierwsze bloki przy ulicy Pstrowskiego, staruszek — który tam opodal pasł kozy i miał usposobienie nieco filozoficzne — drapał się ze zdziwieniem po głowie.

— Co was tak zdumiewa, dziadku?

— A ten nowy pomysł komunistyczny — odpowiadał. — Kamienice stawiają i mieszkania będą sprzedawać pojedynczo. Jak tu żyć w takim domu, gdzie gospodarzy stu. Komu czynsz będzie się płacić? A kto dachem się zajmie, jeśli zacznie przeciekać? Nie rozumiem tego interesu.

I chyba więcej było takich, co z nieufnością obserwowali ówczesne novum, czyli początki Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Niektórzy z jej 29 założycieli począwszy od stycznia 1958 r. do chwili obecnej są aktywnymi członkami, a np. ob. Adolf Dyrda jest członkiem zarządu. Warto przypomnieć, iż z cenną inicjatywą założenia na terenie Przemyśla spółdzielni mieszkaniowej wystąpili pracownicy Spółdzielni Inwalidów „Praca". Do dnia dzisiejszego, czyli w ciągu niecałych jeszcze dziesięciu lat swego istnienia, spółdzielnia przekazała swoim członkom 291 mieszkań, w tym 123 przy ulicy Pstrowskiego, 33 przy Słowackiego oraz 135 przy Krasińskiego. Do końca bieżącego roku członkowie otrzymają jeszcze 90 mieszkań. W porównaniu do innych regionów kraju 381 mieszkań to niewiele, ale — jak mówi przysłowie — lepszy rydz niż nic.

ILU JEST NIECIERPLIWYCH

Tych, oczywiście, co denerwują się i pytają: Kiedy dostanę mieszkanie? Konkretność cyfr bywa przeważnie wymowniejsza niż dziennikarskie pióro maczane niekiedy w wodzie. Przytoczymy zatem kilka danych wg stanu na koniec sierpnia 1967 r.

Spółdzielnia zrzesza 627 członków, z tego 316 oczekuje na mieszkania. Kandydatów było 510. Około 33 proc. stanowią pracownicy fizyczni, 60 proc. — pracownicy umysłowi; pozostała — nikła procentowo część — to studiująca młodzież i rzemieślnicy. Większość kandydatów, bo ok. 95 proc. mieszka i pracuje stale w Przemyślu. Zanim staną się oni członkami spółdzielni, muszą spełnić dwa warunki, a mianowicie: odbyć dwuletni staż i wnieść pełny wkład mieszkaniowy. Około 80 proc. kandydatów korzysta z pomocy finansowej swoich zakładów pracy, z pożyczek z kas pracowniczych lub Banku Inwestycyjnego. Duży i ciągły napływ kandydatów powoduje, iż droga do własnego mieszkania staje się coraz dłuższa — obecnie wynosi ona w PSM, łącznie ze stażem kandydackim, co najmniej 5 lat. Średnio spółdzielnia buduje rocznie 90 mieszkań, a powinna 300, bo takie jest mniej więcej zapotrzebowanie.

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

To pytanie nurtuje nie tylko niecierpliwych kandydatów, pragnących jak najprędzej posiąść własny dach nad głową, opuścić niewygodne, stare mieszkanie i serdecznie pożegnać się z nerwową teściową. Nad odpowiedzią na to pytanie głowi się również Zarząd Spółdzielni z prezesem Janem Plensem na czele. Jedną z najistotniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie **ograniczona zdolność produkcyjna przedsiębiorstwa wykonawczego, a także ograniczone możliwości zaopatrzenia materiałowego.**

Nie zachodzi więc tu konieczność zwiększenia planu nakładów czy też środków finansowych — jak to się powszechnie utarło w przekonaniu opinii społecznej — ale spotykamy tu zjawisko zupełnie innej natury: musimy zerwać z tradycyjną metodą budowy, przechodząc na metodę uprzemysłowioną, czyli zastosowanie tzw. wielkich bloków. Już wkrótce zobaczymy je na własne oczy, ponieważ w ten właśnie sposób przeprowadzona zostanie rozbudowa zespołu budynków przy ulicy Pstrowskiego.

A JAK BĘDZIE W PRZYSZŁOŚCI...

Jeszcze w bieżącym roku rozpoczęła spółdzielnia budowę dwu ostatnich bloków (50 mieszkań) przy ulicy Krasińskiego. Można się spodziewać, że w r. 1968 zespół tamtejszych siedmiu budynków zostanie kompleksowo zakończony. W tym samym roku planuje się rozbudowę zespołu budynków (500 mieszkań) przy ulicy Pstrowskiego. Zadaniem przy szłości dość dalekiej — bo po r. 1970 i po zakończeniu rozbudowy osiedla przy Pstrowskiego — jest poważna inwestycja, przewidująca mieszkania dla ok. 6 tys. mieszkańców. Osiedle to zlokalizowane będzie w rejonie ulic: Rzecznej, Grunwaldzkiej, Łańcuckiego i koło Sanu. Oczywiście, nastąpi to tylko wtedy, gdy nie zawiodą instytucje przygotowujące dokumentację projektowo-kosztorysową i jeśli można będzie „dogadać się" z użytkownikami niektórych terenów, przewidzianych do zabudowy w przyszłym roku.

* * *

Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa ma sporo kłopotów, np. „Inwestoprojekt" w Rzeszowie nie dotrzymał umowy i nie przygotował dokumentacji dla rozbudowy osiedla przy ulicy Pstrowskiego. W rezultacie opracowanie dokumentacji zlecono aż w... Katowicach. Wykonawca robót, Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane, spisuje się lepiej niż dawniej, nie przedłuża terminów oddawania budynków. Mimo że do doskonałości **jeszcze daleko,** cieszy nas ten fakt i sądzimy, że będziemy wszyscy (włącznie z wykonawcą) zadowoleni coraz bardziej.

Spółdzielnia Mieszkaniowa współdziała ściśle z Prez. MRN, a zwłaszcza z Wydz. Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz z Wydz. Budownictwa i Architektury, znajdując pełne zrozumienie i poparcie dla swoich postulatów i zamierzeń. Dobrej woli i zapału nigdy jednak nie jest za dużo. Zdażają się czasami pewne niedopatrzenia. Tak np. było z przekazaniem Spółdzielni terenów pod nowe budownictwo przy ul. Pstrowskiego i z opracowaniem założeń na dalsze zagospodarowanie osiedla (łącznie z kotłownią centralnego ogrzewania). Dlatego warto by pod każdym względem ułatwić pracę spółdzielni, która przecież swoją działalnością przyczynia się do polepszenia trudnej sytuacji mieszkaniowej. Dobrze byłoby wpłynąć wcześniej na niektórych użytkowników, zajmujących tereny przeznaczone pod budowę spółdzielczych bloków. Wówczas nie będą zdarzać się opóźnienia w rozpoczynaniu planowanych inwestycji, a jednocześnie szybciej zmniejszać się będzie pokaźna liczba niecierpliwych, czekających w długiej kolejce na spółdzielcze mieszkanie.

A. J. Bień

Z sali ROZPRAW

PAŃSTWOWEGO NIE RUSZ

Czesław Adam (ur. w 1948 r), pracownik Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geofizycznych — Baza w Przemyślu ukradł 650 metrów kabla elektrycznego. Z uwagi na to, że nie była to jego pierwsza kradzież, sąd potraktował jego występek surowo i skazał na rok więzienia oraz grzywnę.

WŁAMAŁ SIĘ DO MAGAZYNU

Ryszard Rabiej (ur. w 1945 r.) z Przemyśla włamał się latem br. do magazynu Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych, skąd skradł skrzynię z palnikami do spawania. Sąd skazał go na 2 lata więzienia i 1000 zł grzywny. Na ławie oskarżonych zasiadł również nabywca kradzionych przedmiotów Jan Sierpioła (ur. w 1922 r.). Sąd wymierzył mu grzywnę w wysokości 500 zł.

NIEUCZCIWY KIEROWNIK TARTAKU

Na 2 lata więzienia, 2000 zł grzywny oraz pozbawienie praw obywatelskich skazał Sąd Powiatowy w Przemyślu Stanisława Błońskiego — kierownika tartaku w Babicach. Jak wykazał przewód sądowy, popełnił on nadużycia na niekorzyść zakładu oraz klientów.

NIE MA POBŁAŻANIA

Kolegium karno-administracyjne przy Prez. PRN rozpatrywało ostatnio jedną z często powtarzających się spraw, a dotyczącą naruszenia ustawy o zwalczaniu alkoholizmu. Tym razem przed zespołem orzekającym stanął Józef P r z e p a ś n i a k z Babic. Oskarżony on został o to, że będąc w stanie nietrzeźwym zakłócał spokój publiczny mieszkańców Połanek i swoim ordynarnym zachowaniem oraz używaniem wulgarnych słów działał demoralizująco na młodzież.

Za te chuligańskie wyczyny ukarano go grzywną w wysokości 1000 zł.

c.

Komitety blokowe – szkołą samorządu

Potrzeby i interesy obywateli związane z miejscem zamieszkania, a dotyczące gospodarki komunalnej, remontów, handlu i usług, życia kulturalnego, opieki społecznej, wychowania młodzieży i dzieci, rozstrzygania sporów sąsiedzkich itp. — stały się podstawą do powstania i rozwoju komitetów blokowych. Stanowią one niejako społeczne ramię rady, podejmują i rozwijają zagadnienia na pozór drobne, lecz w rzeczywistości bardzo ważne dla kształtowania socjalistycznych form współżycia między ludźmi.

Nasze miasto podzielone jest na 53 komitety blokowe. Wskazują one organom administracyjnym istniejące potrzeby i niedomagania w różnych dziedzinach naszego życia, przejawiają inicjatywę w podejmowaniu różnych prac porządkowych w ramach czynów społecznych.

Działa w nich 371 osób. Są to ludzie różnych zawodów, młodzi i starsi, kobiety i mężczyźni. Przeprowadzane przez komitety kontrole przyczyniły się do polepszenia warunków sanitarnych w mieście. W dzielnicach podmiejskich pracują sekcje gospodarcze, których zadaniem jest organizowanie czynów społecznych i mobilizowanie mieszkańców do realizacji tychże. Staraniem komitetu blokowego nr 8 wykonano na terenie posesji 18 i 20 — huśtawki dla dzieci, a przy pomocy Prezydium MRN przygotowuje się ogródek jordanowski (przy ul. Dąbrowszczaków) na ogólną wartość 331 tys. złotych. Komitet blokowy nr 15 wspólnie z młodzieżą Studium Nauczycielskiego, oczyścił z gruzu plac przy ulicy Basztowej i założył tam zieleniec. Komitet blokowy nr 25 sprawuje stałą opiekę nad ogródkiem jordanowskim zorganizowanym przez mieszkańców tej dzielnicy.

Komitet blokowy nr 31 na Wilczu przejawił wiele inicjatywy przy remoncie dróg, które naprawiono częściowo w ramach czynu społecznego (Zielona, Wierzbowa, Koszykowa, Sadowa, Wiejska). Komitet blokowy nr 34 ułożył chodnik po lewej stronie ulicy Pstrowskiego, uporządkował lewą stronę ulicy Goszczyńskiego, założył zieleniec przy ul. Grunwaldzkiej 40, wykonał wykopy na słupy elektryczne oraz wykopy ziemne, celem ułożenia kabla elektrycznego do przedłużenia linii oświetlenia ulicznego i domów przy ul. Bielskiego.

Komitet blokowy nr 42 postarał się o gruz i rozplantował go na ul. Dalekiej. Podobnie działo się w komitetach nr nr 40, 48, 51. Należałoby sobie życzyć, aby wszystkie inne komitety poszły w ślady tych przodujących.

art

Zanim zabrzmi gong

Ucieszyła nas wieść o ciekawej inicjatywie Przemyskiego Domu Kultury, który w porozumieniu z Wydz. Kultury Prez. MRN, organizuje I Festiwal Teatrów Amatorskich dla miasta i powiatu przemyskiego. Nie wątpimy, iż impreza ta ożywi amatorski ruch artystyczny na naszym terenie. W czerwcu 1968 roku w okresie „Dni Przemyśla" będziemy mieli możliwość oglądania znanych nam już zespołów, a także tych, które dopiero powstaną i wezmą udział w interesującej imprezie. Do czerwca jeszcze daleko. Zespoły mają więc sporo czasu na staranne przygotowanie repertuaru, a organizatorzy na dobrą ...organizację.

Warto by jednak już teraz pomóc inicjatorom imprezy, przede wszystkim zaś zdobyć dla nich odpowiednie środki finansowe. Jak dotychczas, udział w kosztach — poza oczywiście organizatorami — zgłosił tylko Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". A co na to inne instytucje i zakłady pracy? Śpią, nic je to nie obchodzi, czy mają węża w kieszeni? Żadna rada zakładowa nie zubożeje, jeśli ciepłą rączką przeznaczy ze swego budżetu k.o. kilkaset złotych na nagrody i wyróżnienia dla w ł a s n y c h przecież regionalnych zespołów.

I jeszcze jedno: sprawa nazwy. „Festiwal Teatrów Amatorskich" — to brzmi dumnie, szumnie i chyba troszeczkę na wyrost, bo nie mamy zbyt wielu zespołów teatralnych. O ile nas pamięć nie myli, przypominamy sobie tylko dwa z prawdziwego zdarzenia: „Fredreum" i „Lutnię". Może by więc spuścić nieco z tonu i nazwać imprezę skromniej, np. „Powiatowy Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych" albo jeszcze inaczej, krócej, lecz zawsze adekwatnie.

Dla najlepszych zespołów amatorskich przewidziane są nagrody pieniężne, wyróżnienia i dyplomy.

I nagroda — Puchar oraz 5 tys. zł.
II nagroda — 2 tys. zł.
III nagroda — 1 tys. zł.

Szczegółowych informacji, dotyczących imprez i warunków uczestnictwa udziela Przemyski Dom Kultury.

Ab.

celnie i OSTRO

OJ, NIEDOBRZE...

W MHD-owskim sklepie samoobsługowym przy ul. Lelewela (róg 3 Maja) panują dziwne zwyczaje: zamiata się go w godzinach pracy w obecności klientów i nie zabezpiecza pieczywa oraz innego towaru niepakowanego przed kurzem.

Czy nie obowiązują tu zasady higieny?

g

SPOSÓB NA... CHOROBĘ

W jednej z poczekalni Przychodni Rejonowej na Zasaniu, jest tak słabe oświetlenie, że czytając tabliczki informacyjne na drzwiach gabinetu lekarza można dodatkowo rozchorować się... na oczy.

Es

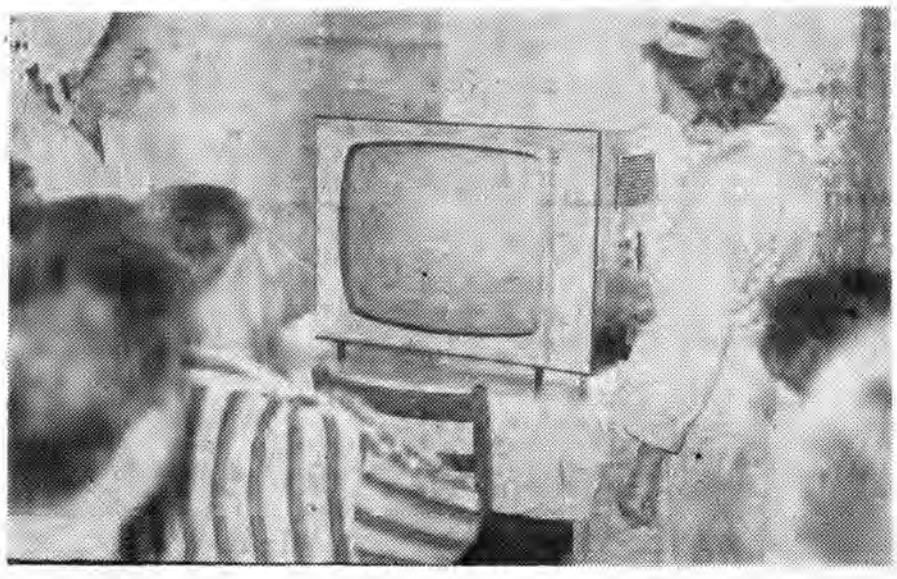

Wdzięczni są pacjenci oddziału płucnego Szpitala Miejskiego w Przemyślu Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych za telewizor.

Fot. J. Wójtowicz

Żyją w pamięci

ODWIEDZAJĄC przemyskie cmentarze można wiele dowiedzieć się o przeszłości naszego grodu. Napisy na grobach są kopalnią źródeł do dziejów miasta. Źródła te, aczkolwiek krótkie i lakoniczne jak ongiś zapiski w rocznikach, w rękach historyka stają się pierwszorzędnym materiałem. Nie chodzi o dane informujące o wyznaniu, o funkcjach, jakie zmarły piastował, o ból, jaki wywołał jego zgon, ale o zasługi, jakie położył dla społeczeństwa. Postanowiłem przeglądnąć groby dyrektorów i profesorów II Liceum na Zasaniu. Z bólem stwierdzić muszę, że nie wszyscy zmarli spoczywają tak jak na to zasłużyli. Najboleśniej dotknął mnie wygląd grobu i nagrobka naszego ukochanego profesora, a późniejszego dyrektora Jana Smołki. Grób był zapadnięty, nagrobek pochylony, właściwie nie wykończony. Dzisiaj grób został przez jego „wdzięcznych uczniów", jak głosi napis na tablicy, odnowiony i pięknie ozdobiony. Trudno dzisiaj zebrać pełny materiał historyczny dotyczący Jana Smołki, byłego dyrektora II Gimnazjum Ogólnokształcącego, gdyż II wojna światowa doprowadziła do zupełnego zniszczenia akt personalnych, a krótkie dane w nielicznych zachowanych sprawozdaniach dyrekcji niewiele dostarczają materiału. Wiemy, że urodził się w Nowym Sączu w roku 1880 i że tam ukończył gimnazjum. Po ukończeniu studiów filozoficznych (historia i geografia) w Krakowie, pracował jako nauczyciel w gimnazjum. Czy Przemyśl był jego pierwszym miejscem pracy? Nie wiadomo. W sprawozdaniu dyrekcji, za rok szkolny 1912 w spisie grona nauczycielskiego figuruje Jan Smołka jako zastępca nauczyciela, zawiadowca biblioteki polskiej dla uczniów niższego gimnazjum, nauczyciel historii powszechnej w klasach 5 i geografii w klasach 6. Historia Polski była wówczas przedmiotem nadobowiązkowym. Profesor Smołka uczył nadobowiązkowo dziejów ojczystych w dwóch klasach. Nie był to pierwszy rok jego pracy w Przemyślu. Świadczy o tym brak w wykazie zmian w gronie nauczycielskim w ciągu roku szkolnego 1911/1912 i jego nominacji na Przemyśl. Można więc stwierdzić, że był już w Przemyślu zadomowiony. Przypuszcza się, że do gimnazjum na Zasaniu przyszedł z chwilą utworzenia tegoż zakładu.

Przemyśl uzyskał młodego, wykształconego, pełnego patriotyzmu i zapału profesora, który nie zadowalał się pracą zawodową w szkole. W roku 1913 widzimy go, sprawującego nadzór pedagogiczny nad młodzieżą internatu i nad uczniami klas VII i VIII w czasie nauki strzelania. W roku 1913 był wychowawcą klasy VI „a" i w tejże klasie uczył języka polskiego. Przeglądnijmy tematy zadań szkolnych dane przez prof. Smołkę: „Życie szlachcica na wsi", „Społeczeństwo średniowieczne", „Charakterystyka Sejmu Polskiego", „Tło historyczne Krzyżaków" „Poglądy Leszczyńskiego na naprawę Rzeczpospolitej". Wszystkie tematy o wydźwięku patriotycznym i postępowym. Cel ich był jasny. Chodziło o wychowanie polskiej młodzieży w duchu patriotycznym, a przez wykazywanie wad ustrojowo-społecznych o zbudowanie w przyszłości Polski, sprawiedliwości społecznej. W 1914 roku był gospodarzem klasy VII „a", dyrektorem internatu dla uczniów i zawiadowcą gabinetu historii i geografii. Uczył historii, geografii, propedeutyki filozofii, był kuratorem nauki strzelania, prowadził wycieczkę do Lwowa na wystawę pamiątek z roku 1863. Miał nadzór nad młodzieżą w internacie.

JAN SMOŁKA – OBYWATEL MIASTA PRZEMYŚLA

Z chwilą wybuchu I wojny światowej jako oficer austriacki powołany zostaje do wojska. Gdzie był, gdzie walczył, nigdy o tym nie wspominał. Wrócił do pracy do gimnazjum na Zasaniu w roku szkolnym 1917/1918. Pamiątką po I wojnie światowej był brak palców stopy u jednej nogi.

Nadszedł dzień 1 listopada 1918 r., koniec panowania monarchii austro-węgierskiej w Przemyślu. Zgodnie z zarządzeniem władz młodzież obydwu gimnazjów udała się do kościoła. Po nabożeństwie, działaczki z Koła Pań Polskich przypinały uczniom biało-czerwone kokardki, a na czapkach — białe orzełki. Przed kościołem stały wozy z karabinami, amunicją i pasami. Każdy uczeń podchodził do wozów i otrzymywał wyposażenie. Klasy tworzyły plutony. Trzy plutony — kompanię. Dowództwo nad młodymi żołnierzami objął profesor Smołka. Wydawał rozkazy odmaszerowania na placówki. Jedni pilnowali magazynów wojskowych, inni rozbrajali oddziały austriacko-węgierskie. Profesorowi J. Smołce pomogali liczni jego koledzy z profesorem dr Władysławem Tarnawskim na czele.

Gdy młodzież wróciła do ław szkolnych, pracował bardzo intensywnie zarówno w szkole, jak i społecznie. Jako profesor był wzorem dla młodzieży; zawsze punktualny w rozpoczynaniu lekcji i jej zakończeniu. Podziwialiśmy jego pamięć. Wymagania stawiał bardzo wysokie i był nieubłagany, ale za to bardzo sprawiedliwy, w stosunku do uczniów zawsze przyjaźnie usposobiony. Takie postępowanie powodowało, że wszyscy się pilnie uczyli, a on miał z historii i geografii jak najlepsze wyniki. Szkoła była jednym miejscem pracy profesora Smołki, a drugim — archiwum aktów dawnych miasta Przemyśla. W małym, ponurym lokalu obok aresztu miejskiego w magistracie, J. Smołka spędził znaczną część życia. Tu znajdowały się sterty ksiąg miejskich, sądowych, cechowych, zapisów, rachunków, testamentów itp. — istna skarbnica wiedzy o Przemyślu. Uporządkowaniem tego chaosu i założeniem katalogu zajął się dyrektor Smołka. Każdą wolną chwilę spędzał w archiwum. Z benedyktyńską cierpliwością, ślęcząc nad dokumentami dał społeczeństwu przemyskiemu „Katalog archiwum aktów dawnych miasta Przemyśla", wydany w Przemyślu w 1927 roku nakładem gminy miasta Przemyśla. Na 238 stronicach zebrał źródła do dziejów ziemi przemyskiej, począwszy od dokumentów pergaminowych z XIV wieku do „Wariorów" z końca wieku XVII. Drugą pracą dyrektora była „Księga ławnicza 1445–1452", którą wydali i zaopatrzyli objaśnieniami Jan Smołka i Zofia Tymińska. Jemu też zawdzięczamy ustalenie herbu miasta. Rozkochany w Przemyślu starał się wciągnąć do prac historycznych swoich uczniów, co mu się też udało. Interesowały go również najdawniejsze dzieje i zabytki ziemi przemyskiej. Pod tym względem znalazł godnego sobie mecenasa sztuki w osobie inż. Kazimierza Osińskiego. W trosce o utrwalenie przeszłości — jeden opisywał źródłowe dzieje miasta, drugi zbierał źródła niepisane, aby dać miastu Muzeum Ziemi Przemyskiej. Przeznaczali na to własne pieniądze i pielęgnowali zbiory, starali się o lokal na ich rozmieszczenie i przekazali społeczeństwu. Po odejściu do Krakowa wybitnego naukowca dyrektora Franciszka Ksawerego Kusia-Okrzańskiego, miejsce jego w gimnazjum na Zasaniu zajął Jan Smołka. Dodatkowy ciężar spadł na barki nowego dyrektora. Długa praktyka pedagogiczna oraz uczciwe i serdeczne podejście zjednało mu wkrótce serca grona, młodzieży i ich rodziców oraz zadowolenie władz szkolnych. Mimo licznych obowiązków miał jeszcze czas na to, aby udzielać się czynnie jako prezes Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum". Był również przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Przemyskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Rady Szkolnej, kierownikiem archiwum aktów dawnych m. Przemyśla, członkiem Rady Miejskiej i Rady Szkolnej Powiatowej. W wyzwolonej ojczyźnie jeszcze jeden rok 1944/1945 sprawował stanowisko dyrektora gimnazjum na Zasaniu. Złożony niemocą chorował przeszło rok i zmarł dnia 22 grudnia 1946 roku. Ten tytan pracy dzięki swoim zaletom był i pozostał na zawsze wzorem dla licznej rzeszy wychowanków, którzy go naśladują.

KAZIMIERZ LIC

Nad naszym „ŻYCIEM"
Fot. J. MENDYCHOWSKI

Czytelnicy piszą

„Z dużą przyjemnością i pełną satysfakcją przeczytaliśmy w rodzinnym gronie wzmiankę, umieszczoną w początku listopada br. w prasie warszawskiej o ukazaniu się nowego tygodnika społecznego pt.: „Życie Przemyskie". Ucieszyło mnie to specjalnie dlatego, że jako przemyślanin czuję się uczuciowo związany z Przemyślem, mimo że warunki życiowe, zmusiły mnie do szukania pracy w innych rejonach Polski. Corocznie odwiedzam bliskich członków rodziny mieszkających stale (od dawna) w Przemyślu i cieszy mnie, jeśli dostrzegam w tym mieście coraz to nowe zmiany na lepsze. Sądzę, że moje uczucia nie są odosobnione i wielka liczba naszych ziomków, którzy mieszkają obecnie poza Przemyślem, na pewno myśli i czuje to samo. Przeczytałem więc pierwsze dwa numery tygodnika jednym tchem jak najlepszy kąsek i znalazłem w nich swój intymny kącik. Oddałem się chwilowemu zapomnieniu i przeżyłem na nowo chwile młodości. Ja osobiście np. mając możliwości czytania różnych wydawnictw prasowych krajowych i zagranicznych o rozległej problematyce gospodarczej, politycznej, społecznej czy kulturalnej — z ciekawością będę „myszkował" po szpaltach „Życia Przemyskiego" za różnymi wspomnieniami z lat dawnych (a nawet zamierzchłych), jak również będę poszukiwał tematów dotyczących rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego regionu. Interesujące dla mnie będą rysy sylwetek ludzi, którzy dobrze zasłużyli się ziemi przemyskiej oddając za nią niekiedy to, co było dla nich najdroższe. Ciekawe dla mnie będą opisy zabytków, pomników historii i kultury regionu. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że „Życie Przemyskie" w swej formie i treści ma się sprowadzić do czasopisma uznającego tylko tematykę regionalną, ale wydaje mi się, że informacje ogólnopolityczne i gospodarczo-społeczne powinny być adaptowane z wyczuciem i we właściwym wymiarze tak, aby „Życie Przemyskie" nie powtarzało się za innymi dostępnymi dziennikami i innymi czasopismami.

Na zakończenie mego listu chciałbym wyrazić duże słowa uznania tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że taki tygodnik będzie wydawany oraz życzyć zespołowi redakcyjnemu wytrwałości w rozwijaniu inwencji twórczej w celu zrealizowania tych szczytnych zamierzeń, jakie postawiliście przed sobą. Pozostaję z głębokim poważaniem.

T. KOSIŃSKI
Warszawa, ul. Świerczewskiego 72".

DROGA REDAKCJO!

Bardzo mi przykro, że poruszam taki problem. Ale niestety to co napiszę to jest rzeczywiste. Otóż stanowczo za drogie jest to czasopismo „Życie Przemyskie".

OD REDAKCJI:

Stosunkowo wysoka cena naszego pisma wynika z niskiego nakładu. I tak RSW „Prasa" dopłaca do jego egzystencji.

OPOWIADANIE AUTENTYCZNE

Był wrzesień 1943 roku. Okupant szalał odgrywając się za raz po raz odnoszone klęski na wszystkich frontach. Mit o niezwyciężonej armii niemieckiej prysnął jak bańka mydlana. Ale hitlerowcy zaślepieni „geniuszem" swego wodza wierzyli jeszcze w zapowiadaną przez niego nową broń. Wierzyli w ostateczne zwycięstwo!

A przecież to już było po stalingradzkiej klęsce, po kurskich batach, po kapitulacji ostatnich oddziałów niemiecko-włoskich w Afryce, po upadku Mussoliniego...

* * *

Dr Erich Künstl[1]) wysiadł z wagonu I klasy „Nur für Deutsche" i nie spiesząc się zbytnio, zdążał do wyjścia z krakowskiego dworca. Rozmyślał: — Ciekawe, czego będą chcieli? Pewnie znowu jakieś głupie, biurokratyczne polecenie ... Tym wszystkim siedzącym przy żłobie we łbach do cna się poprzewracało. Stale coś nowego...

Idąc przez ulice pięknego Krakowa, zachwycał się: — Urocze miasto! Przypominało mu trochę Pragę, w której studiował, trochę Brno, gdzie pracował przed przybyciem do Polski. Ciągle jednak powracał w myślach do zebrania w Abteilung Gesundheitswesen Distrikt Krakau[2]), które było właśnie celem jego przyjazdu do stolicy Generalnego Gubernatorstwa: — Czego będą chcieli? ... Żeby przynajmniej z wykonaniem poleceń nie było wiele kłopotu.

* * *

Minęło kilka dni od powrotu dr Künstla do Przemyśla. Podlegli mu pracownicy ze zdziwieniem patrzyli na zasępione oblicze szefa. Szeptali między sobą: —

— Wrócił z Krakowa i nic, żadnych nowych zarządzeń? Dni biegły utartym torem, jak to w biurze: robiono więc tylko to, co konieczne, aby nie narazić się Niemcom. Poza tym plotkowano trochę i dyskutowano na temat wyraźnego zahamowania hitlerowskich zapędów wojennych, szczególnie na wschodnim froncie; mówiono o aresztowaniach, mordach i całej okupacyjnej biedzie, cieszono się ze śmiałych poczynań walczącego podziemia.

— Miejmy nadzieję, że niedługie już ich panowanie. Doczekamy się jeszcze, że będą cholerniki wiać, gdzie pieprz rośnie!

— Daj Boże, aby jak najprędzej! Wczoraj znowu gestapo szalało, zamknęli dwóch moich kolegów...

— Powiem wam coś, ale buzie na kłódkę!

Jedną z takich rozmów przerwał szef wzywając urzędnika pełniącego obowiązki Amstleitera (kierownika biura).

— Mein Herr — powiedział, gdy ten znalazł się już przed jego biurkiem — proszę możliwie szybko doręczyć mi listę osób chorych na gruźlicę i kiłę. Ich sporządzeniem niech zajmą się lekarze obu przychodni specjalistycznych.

Lista syfilityków była gotowa na drugi dzień. Trochę dłużej trwało zestawienie wykazu chorych na gruźlicę. Było ich dość dużo, a ponadto lekarz z przychodni wspólnie z Amstleiterem zastanawiali się nad tym, do czego ten wykaz może być potrzebny.

— Może będą im dawać mleko[3]) — głośno myślał lekarz.

Ale po co im lista weneryków? — pytał urzędnik.

— Nie mam pojęcia...

Ostatecznie na liście gruźlików znalazło się prawie 300 nazwisk. Oprócz faktycznie chorych, umieszczono na niej i innych ludzi potrzebujących odżywiania: wycieńczonych z powodu trudnych warunków życiowych lub takich, którym udało się wyjść z niemieckich więzień i przypominali obciągnięte skórą szkielety.

— Co tam, niech w statystyce wzrośnie liczba chorych na gruźlicę. Ale za to trochę ludzi wzbogaci swój ubogi, okupacyjny jadłospis. Künstl i tak nie orientuje się, ilu mamy zarejestrowanych gruźlików!

Niemiecki lekarz po przeglądnięciu dostarczonych mu list, powiedział:

— Wykaz kiłowców proszę schować do szuflady i czekać na dalsze moje polecenia. Natomiast liczbę gruźlików należy bezwzględnie zmniejszyć. Jest ich stanowczo za dużo.

Nie dopuszczając urzędnika do głosu i nie udzielając żadnych dodatkowych wyjaśnień, polecił mu zająć się osobiście przeprowadzeniem korekty.

I znów się zastanawiano:

— Co za cholera! Nie wie przecież, ilu jest w powiecie gruźlików, a lista wydaje mu się za długa... Czyżby Niemcy chcieli oszczędzać na mleku?

Polecenie jednak wykonano. Skorygowana lista liczyła już tylko około 250 nazwisk. Lecz to także nie zadowoliło Künstla.

— Jeszcze za dużo — oświadczył. Proszę spisać jedynie najciężej chorych — z rozpadową gruźlicą...

Nim jednak nowy wykaz został złożony na biurku Niemca, do kancelarii wpłynęło ponaglenie z Krakowa w sprawie polskim urzędnikom zupełnie nie znanej. Treść ponaglenia była lapidarnie krótka:

„Was ist mit dem Asyl Bircza? (Co jest z Azylem Bircza?)

Dr Erich Künstl po przeglądnięciu poczty był bardzo zdenerwowany. W takim stanie nigdy go jeszcze nie widziano: trzęsły mu się ręce, twarz przybrała

NASZ PRZYJACIEL

„Wstydzę się... że jestem człowiekiem”

W „Przekroju” z dnia 22 X br. przeczytałam ciekawą korespondencję z Wrocławia. Zaczyna się ona od słów: „Wrocław jest jedynym miastem w Polsce, gdzie uchwała MRN zakazuje trzymania psa na łańcuchu: — Pies pilnujący pomieszczeń czy działki musi mieć ogrodzony wybieg... Grzywną do 1500 zł obłożone jest też podrzucanie bez opieki psów i zwierząt...”. Autorka rozpoczynająca od tych słów swą korespondencję mówi o tym dlatego, że Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Towarzystwo Dolnośląskie Opieki nad Zwierzętami, ogłosiły bieżący rok szkolny — Rokiem Dobroci dla Zwierząt.

W Przemyślu zdaje się nikt nie wiedział, że październik jest miesiącem opieki nad zwierzętami, a jak bardzo przydałoby się to! Sceny, które oglądamy na ulicach naszego miasta, są często tak potworne, że wywołać powinny zbiorowy protest, a tymczasem ludzie przechodzą obojętnie, a jeśli ktoś zwróci uwagę znęcającemu się nad koniem woźnicy, to usłyszy taką odpowiedź, że musi odejść. Oglądałam na ulicy potworną scenę, gdy koń upadał raz po raz na okrwawione kolana, gdyż podkowy zsuwały się po gładkim kamieniu, a ciężar wozu ciągnął w dół. Nie było to pierwszy raz, bo te kolana miały ślady strupów z dawnych zapewne ran, otwieranych teraz na nowo. Zapewne nie tylko na tej ulicy przeżywał koń podobne tortury, a bat uzupełniał je dodatkowo. Ileż scen podobnych dzieje się wciąż przy przewożeniu węgla, mebli itp. Nasze Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami jest nieczynne, albo bezsilne.

We Wrocławiu i w wielu innych miastach nie wolno trzymać psa na łańcuchu, a u nas są takie miejsca, gdzie nie wolno w ogóle spuszczać psa z uwięzi dzień i noc. Bo mandat grozi. A czy nie byłoby bardziej po ludzku, gdyby mandat groził za stałe trzymanie psa na łańcuchu? Jeżeli zaś jest on niebezpieczny dla przechodniów, to zmusić mandatem właściciela do ogrodzenia terenu. Bezduszność, bezmyślność u jednych, sadyzm u innych — powodują trwanie takich objawów okrucieństwa.

Nie jest to sprawa błaha i poruszanie tego tematu nie wynika z sentymentalnej nadwrażliwości. Profesor Kotarbiński w swoich „Medytacjach o życiu godziwym” poświęcił jej osobny rozdział, w którym właśnie tak zestawia dwie strony spojrzenia na tę kwestię: „Sprawa ta zmusza do medytacji właśnie racjonalnej, nie sentymentalnej, choć sentymetalnej z konieczności o tyle, że powód do niej daje nie tylko gniew, zwrócony przeciw draństwu, lecz także współczucie dla ofiar gałgańskich wyczynów”. I dając szereg przykładów znęcania się nad końmi, psami, kotami, mówi o dzikich wciąż metodach zabijania bydła w rzeźniach, nie posiadających sprawnie działającej aparatury, przez brak ingerencji władz i brak poparcia dla działalności opieki nad zwierzętami.

Myślę, że dobrze byłoby, gdyby na łamach naszego pisma zjawiały się częściej wypowiedzi na ten temat. Może nareszcie opinia powszechna wywoła odpowiednie zarządzenia dla ratowania tych najwierniejszych, a zarazem najbardziej krzywdzonych przyjaciół człowieka. Abyśmy w wielu wypadkach nie musieli powtórzyć za jednym z bohaterów powieści Jacka Londona, gdy zobaczył jak drży przed nim pies, odebrany od okrutnego właściciela: „Wstydzę się przed nim, że jestem człowiekiem”.

S. KROTOCHWILOWA

LUDZIE „POLNEJ”

Najstarszym i największym zakładem przemysłowym Przemyśla są ZWEAP „Polna”. Spośród ponad 1000-osobowej załogi prezentujemy dziś naszym czytelnikom czterech robotników wyróżniających się w pracy zawodowej lub społecznej: (w rysunku Edwarda Kmiecika).

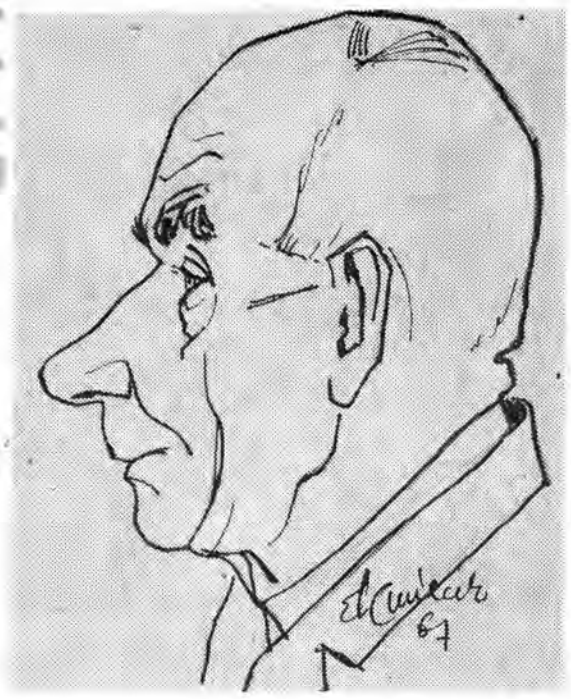

PIOTR CHOMICKI — kierownik zmianowy w wydziale narzędziowni, długoletni pracownik „Polnej” odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

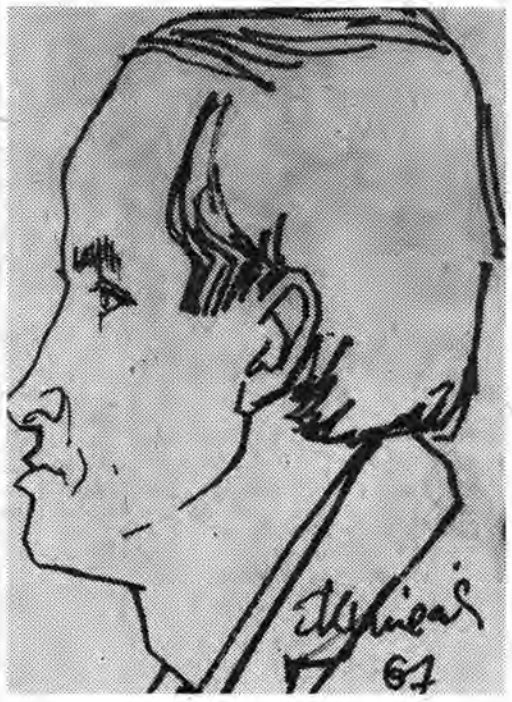

WIESŁAW ŁYSAKOWSKI — posiadacz złotej odznaki Brygady Pracy Socjalistycznej.

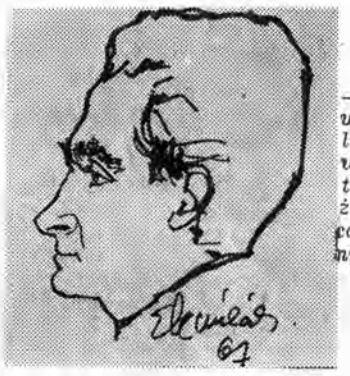

JAN RYGIEL — szlifierz o wysokich kwalifikacjach zawodowych, aktywnie zaangażowany w pracach społecznych.

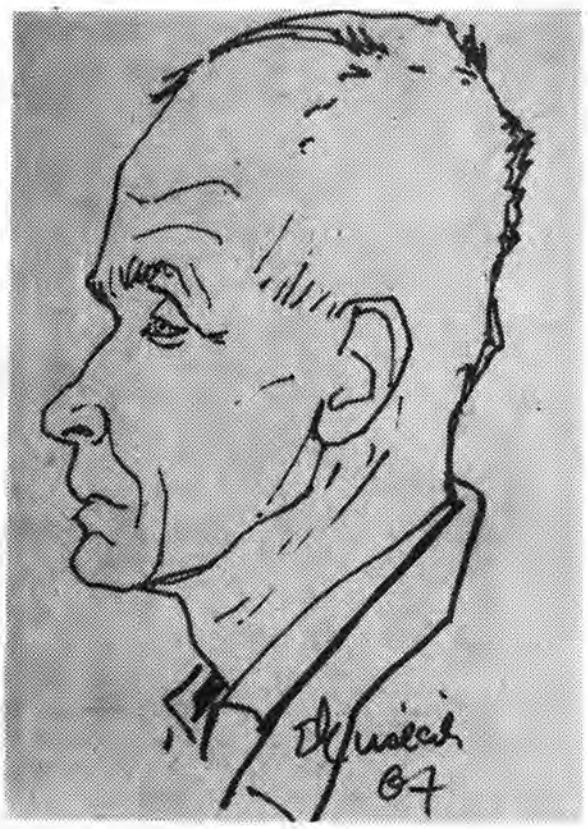

TEODOR PIETRUNKIEWICZ — hartownik, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką przodownika pracy i Tysiąclecia.

wyraz ogromnego przygnębienia, papieros odpalał od papierosa ... Na drugi dzień był już jednak spokojny, tylko zaczerwienione białka oczu wskazywały na to, że chyba noc spędził na bezsenności. Złośliwi zaraz to zauważyli i z miejsca stał się doktor tematem biurowych rozmów: — Nasz szef tej nocy pewnie rozmyślał nad „zwycięstwami” III Rzeszy...

— Boi się, jak wszyscy Niemcy, ... chociaż właściwie porządny z niego chłop. Widać, że czystym szkopem nie jest — inna w nim płynie krew: austriacka z ojca i czeska z matki...

— Przecież on nie ma się czego bać! Jest całkiem przyzwoity i ludzki, mimo że należy do tych brunatnych diabłów.

— Słuchajcie, wiem czemu doktor tej nocy nie spał. — Wczoraj przyjechała ta jego artystka. Wróciła z Wiednia. Nie mógł się widocznie nią nacieszyć...

„Artystka”, jak to kreślił dowcipniś, to druga żona Künstla. Była przed zamążpójściem śpiewaczką operetkową i miał z nią wiele kłopotów, bo prowadziła rozliczne romanse. Bardzo często opuszczała męża udając się w podróże z aktualnymi kochankami. Z tego też powodu mawiano o niej z przekąsem: artystyczna d u s z a...

Ponieważ sprawa gruźlików zaczęła wydawać się podejrzana, nie spieszono się z przekazaniem Künstlowi żądanej przez niego listy, choć była już dawno poprawiona zgodnie z otrzymanymi wskazówkami. Tym razem zawierała około 100 nazwisk.

Czas mijał — a on o listę nie pytał.

Kończył się już rok 1943. Hitlerowcy w komunikatach radiowych i prasowych coraz częściej przyznawali się do swoich klęsk: „W celu skrócenia linii frontu w rejonie ... wojska nasze zajęły z góry upatrzone pozycje” ... Cofali się!

W kraju jednak terror trwał ciągle. Mordowano, wywożono, nie oszczędzano nikogo — nawet kobiet i dzieci.

Nadszedł luty 1944 r. Polski personel biura niemieckiego lekarza jak zwykle, omawiał między sobą aktualną sytuację w kraju i na frontach. Jednemu z pracujących tu urzędników Niemcy aresztowali właśnie brata. Za sabotaż wywieziono go prawdopodobnie do obozu w Oświęcimiu. Jak długo jeszcze trzeba będzie żyć pod hitlerowskim panowaniem — pytanie to powtarzano ciągle.

Wojska radzieckie były coraz bliżej. Z nimi — ramię przy ramieniu, szli wyzwolić swoją Ojczyznę, żołnierze polscy ... I wtedy właśnie nadeszło drugie ponaglenie w sprawie zagadkowego „Azylu Bircza”. Dr Künstl przeczytał je z pobladłą twarzą i natychmiast wezwał do siebie Amstleitera.

*— Wykaz **weneryków ma pan?***

— Tak, panie doktorze.

— A lista gruźlików jest poprawiona?

— Poprawiona. Udzieliwszy tej odpowiedzi, urzędnik z wahaniem dodał: — Czy przynieść obie listy?

— Dziękuję, nie trzeba. Tylko czy na pewno wzięliście pod uwagę, mam na myśli gruźlików, samych najciężej chorych?

— Tylko takich, którzy stoją nad grobem.

— W porządku. Listy proszę schować i nie wydawać nikomu. Nawet... Künstl nie dokończył zdania; był wyraźnie zdenerwowany. Dopiero po chwili kontynuował: — Nawet, gdyby chciało tego gestapo. Zrozumiano?!

Amstleiter był zaskoczony poleceniem.

— Tak, panie doktorze — odpowiedział drżącym z podniecenia głosem. — ... Ale dlaczego gestapo miałoby się tym interesować, przecież...

Dr Künstl przerwał mu i z dziwnym błyskiem w oczach wykrzyknął, nie panując nad sobą:

— Zur Vernichtung — rozumie pan — Do zagłady, do zniszczenia! Oni chcą chorych wykończyć! Ten „Azyl Bircza”, o który się upominają i który wywołał u wszystkich w biurze zdziwienie po nadejściu obu upomnień, to kryptonim akcji — ohydnej akcji, którą polecono mi przeprowadzić na naradzie w Krakowie we wrześniu ubiegłego roku. Dziwiliście się upomnieniom i nie wiedzieliście o co chodzi... „Azyl Bircza”, to właśnie to. Ale niech mnie rozstrzelają, nie wykonam tego dotąd, dopóki nie otrzymam wyraźnego, pisemnego zarządzenia. Polecenie „na gębę”, to dla mnie za mało! Nie myślę brać odpowiedzialności na swoje barki...

Po tej tyradzie Niemca, Polak nie mógł się opanować. Wykrzyknął! — Barbarzyństwo! ... Czemu właśnie do Birczy?

— Tam miałem ich zgromadzić w dawnym szpitalu epidemicznym[1]).

Zapanowała cisza. Niemiec nerwowo spacerował po gabinecie. Polakowi kotłowało się w głowie; szeptał sam do siebie zbielałymi wargami: „A myśmy myśleli, że chcą im dawać mleko...” Wzrok Künstla błądził po podłodze, jak gdyby liczył poszczególne elementy parkietu. Zatrzymał się wreszcie, odszukał błyszczącymi oczyma urzędnika i przemówił spokojnym już, lecz schrypniętym nieco głosem:

— Mam nadzieję, że teraz, gdy Rosjanie nam porządnie dają w dupę, gdy front jest coraz bliżej, tam w Krakowie o wszystkim zapomną ... — Popatrzył w oczy podwładnego i mówił dalej: — Widzi pan, jestem szczery. Czas, żeby oni zaczęli bać się odpowiedzialności, tak jak ja się boję ... Liczę na to, że zarządzenia pisemnego nie dadzą, a gdybym się zawiódł w nadziejach może ... będę miał tyle odwagi, aby nie wykonać nawet pisemnego rozkazu, ale nie wiem, nie wiem ... Tylko bardzo pana proszę: niech rozmowa ta zostanie naszą tajemnicą. Wszystko mówiłem w zaufaniu...

Front zbliżał się z każdym dniem. Coraz większy strach opanował Niemców. Aż wreszcie zaczęli przygotowywać się do ewakuacji wszystkich urzędów. Kreishauptmannschaft — Przemyśl swoją ewakuacyjną siedzibę miał mieć w Poroninie. Pakowano dokumenty, zachęcano polskich urzędników do wyjazdu... Niewielu jednak z tego „skorzystało”.

Dr Künstl żył w ciągłej niepewności: czy mimo całego rozgardiaszu, panującego wszędzie, nie każą mu się jednak rozliczyć z polecenia dotyczącego „Azylu Bircza”. Bał się z dwóch powodów: drżał na myśl, co go czeka za niewykonanie rozkazu swoich władz i truchlał wprost na samo wspomnienie możliwości ujęcia go przez radzieckie czy polskie władze w sytuacji, gdyby wypełnił polecenie Abteilung Gesundheitswesen...

Nikt się jednak o „Azyl Bircza” nie upomniał do końca panowania hitlerowców w Przemyślu. Zwycięski

Ciąg dalszy na str. 7

KOLUMNA młodych

SZTANDAR DLA TECHNIKUM ŁĄCZNOŚCI

Anka Łukasiewicz pochodzi z Dynowa, Maria Łukaszek z Ustrzyk, Tadeusz Maźlik z Buszkowiczek, Janina Myćka z Łubna. Przyjechali do Przemyśla z różnych zakątków Rzeszowszczyzny, aby zdobyć tu zawód łącznościowca. Niełatwo było znaleźć się na liście uczniów — na jedno miejsce w Technikum Łączności przypada rokrocznie nie mniej niż dwóch kandydatów.

Ślubujemy...

Konkurecja duża, a to dlatego, że szkoła zdobyła sobie uznanie w społeczeństwie. Dobrze przygotowuje młodzież do życia i zawodu.

Pierwsza grupa dyplomowanych techników łączności opuściła mury tej placówki oświatowej w czerwcu 1953 roku. Dziś dyplomem ukończenia Technikum legitymuje się 716 osób. Z większością szkoła straciła już kontakt, są jednak tacy, którzy z własnej woli podtrzymują więź: piszą listy do dyrekcji z okazji Dnia Nauczyciela i łącznościowca, pytają w nich o zdrowie swych profesorów, a przy okazji bytności w Przemyślu wpadają choć na chwilę do „starej budy", by widokiem jej murów, sal lekcyjnych i porżniętych nożykami ławek wskrzesić dawne, beztroskie lata.

Czy jednak zawsze beztroskie? Ze szkołą wiążą ich miłe, lecz również trudne chwile. Bywało rozmaicie. Kiedy w 1951 roku rozpoczynano naukę, w budynku brakowało okien i drzwi, było zimno i nieprzytulnie. Niejeden wówczas uczeń marzył o powrocie do domu. Stopniowo zmieniało się oblicze szkoły i warunki nauczania. W 1957 roku otrzymano budynek na internat, zrobiło się więc przestronniej. Sale lekcyjne nie sąsiadowały już z sypialniami uczennic. W 1965 roku, a następnie w 1967 na potrzeby przyszkolnego internatu adaptowano dwa dalsze budynki. Zainstalowano centralne ogrzewanie, wyposażono w sprzęt i pomoce naukowe pracownie, a ostatnio otwarto laboratorium nauki języków obcych wraz z egzaminatorami cybernetycznymi (zasługa to w pierwszym rzędzie dyrektora mgra Zdzisława Koniecznego). Jest to jedyne tego typu urządzenie w województwie. Kosztowało wiele tysięcy złotych, lecz z pewnością zda egzamin i będzie stanowić ułatwienie w nauce.

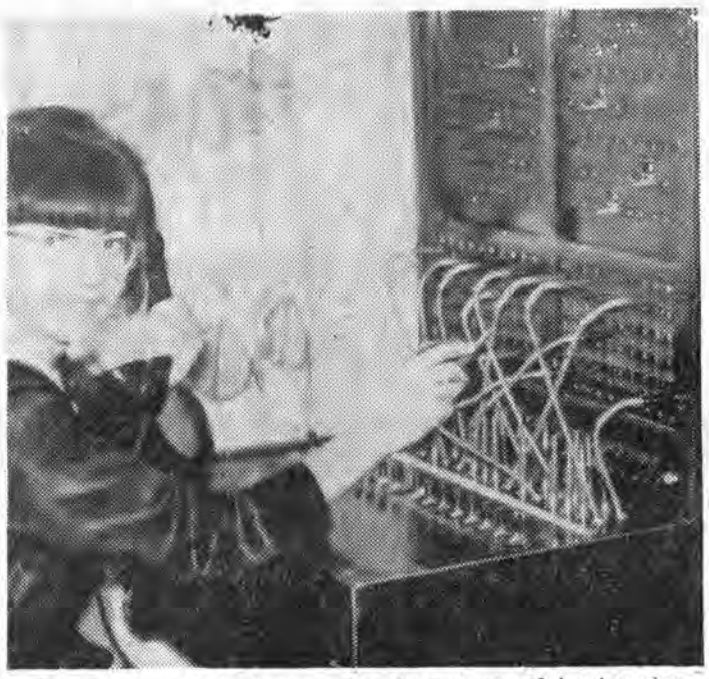

Na razie w szkole, lecz za dwa lata w prawdziwej centrali telefonicznej.

Dobre opinie wystawiane absolwentom przez zakłady, to najlepszy dowód dużego wysiłku grona pedagogicznego i kierownictwa z dyrektorem Z. Konieczny m i zastępcą Z. Szumnym, lecz jednocześnie — sumiennej pracy młodzieży nad sobą. W tej szkole — uczyć się, to jeszcze mało. Tu trzeba również pracować w organizacjach młodzieżowych (ZMS i ZHP), spółdzielni uczniowskiej, samorządzie klasowym, brać udział w pracach społecznych.

* * *

Rzetelną pracą zasłużyli sobie uczniowie technikum na to, że w ubiegłą niedzielę nadano ich szkole imię: **Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku** i wręczono sztandar. Ufundowali go uczniowie na wniosek nauczyciela Kazimierza Miszczaka, składając przez wiele miesięcy złotówki na ten cel, w myśl dewizy: grosz do grosza... Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele władz partyjnych, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie, Dyrekcji Poczt i Telekomunikacji w Krakowie, obwodowych urzędów pocztowych, a także delegacja uczniów z podobnego technikum w Poznaniu.

„My młodzież Technikum Łączności w Przemyślu ślubujemy..." skandowało uroczyste słowa przysięgi kilkuset uczniów i uczennic. Przyrzekali uczyć się, pracować dla Polski Ludowej, a w razie potrzeby stanąć w jej obronie, tak jak to uczynili bohaterscy obrońcy Polskiej Poczty w Gdańsku w pamiętne dni września 1939 roku.

ski

W gabinecie nauki języków obcych.

Fot. J. Wójtowicz

W rytmie „mocnego uderzenia"

Zakończony został już 3-etapowy turniej zespołów „mocnego uderzenia", zorganizowany przez Przemyski Dom Kultury.

Zdobywcą pucharu został trzykrotny „zwycięzca etapowy" — zespół Młodzieżowego Domu Kultury „Pięć Gwiazd", kierowany przez Wojciecha Władyczyna. II lokatę jury przyznało „Elektrycznym" (Przemyski Dom Kultury) pod kierownictwem Antoniego Gurana. Zespół ten poczynił ostatnio spore postępy, stając się prawdziwą niespodzianką III etapu turnieju. Wykonany brawurowo przez „Elektrycznych" — „Taniec z szablami" Arama Chaczaturiana zdobył im duże uznanie słuchaczy.

III miejsce w turnieju zespołów big-beatowych zdobyli „Bardowie" z Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia (kierownik Stanisław Węgrzyn).

Oto „foto-migawki" z ostatniego przesłuchania zespołów.

Skrzypce, wiolonczela i ... elektryczne gitary. „Symbioza" tych instrumentów w rękach uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej — wypadła zupełnie poprawnie.

Spiewają i grają „Bardowie"

Tekst i zdjęcia: M. NYCZEK

W kalnikowskiej szkole

Tutaj nauka trwa codziennie do godziny 17.40, ponieważ 10 oddziałów nie może pomieścić się w 5 salach. W konsekwencji grono pedagogiczne ma mnóstwo tzw. oczek i mało czasu na swoje prywatne życie. Pocieszający jest fakt, że planuje się rozbudowę szkoły (dobudowa piętra, lub dobudowa skrzydła). Oby jak najprędzej! Usprawni to pracę nauczycieli, umożliwi organizację gabinetów specjalistycznych i pozwoli na reaktywowanie szkoły przysposobienia rolniczego, bardzo tu potrzebnej.

Do szkoły podstawowej w Kalnikowie uczęszcza 252 dzieci. Obsada nauczycielska jest w zasadzie wystarczająca: 9 i pół etatu. Ta połówka przypada na nauczyciela wykładającego język ukraiński. W Kalnikowie bowiem większość stanowią obywatele narodowości ukraińskiej. Zgodnie żyją oni z ludnością polską, w pełni korzystając z praw zagwarantowanych im Konstytucją PRL; wykazują się dużym wyrobieniem społecznym i gospodarnością.

Historia kalnikowskiej szkoły jest ciekawa i pełna trudnych często kolei losu. Początków szkolnictwa doszukać się tu można już w roku 1860 w szkółce parafialnej, będącej namiastką prawdziwej nauki. Ale w pełni zorganizowane zajęcia rozpoczęły dzieci dziesięć lat później w roku 1870.

Od trzech lat kierownikiem szkoły jest Stefan R y g l o w s k i, człowiek stosunkowo jeszcze młody. Mieszkańcy wsi są pełni zrozumienia dla jego trudnej pracy wychowawczej. Znajduje on czas na społeczną działalność wykraczającą poza pedagogiczne problemy. Jego marzeniem jest, aby udało się jak najprędzej sfinalizować sprawę rozbudowy szkoły.

cel.

To się zdarzyło naprawdę

Człowiek za kierownicą i... noworodek

Niebieski „Żuk" wytrwale nawijał na koła mokrą wstęgę szosy. Tego dnia lało jak z cebra. Był wczesny jesienny zmierzch. Nisko nad ziemią kłębiły się ołowiane, nasiąkłe wodą chmury.

Kierowcę nużyła samotna jazda. Brak pasażera, do którego można by czasem zagadać, dawał się we znaki. Zaczerwienione oczy uważnie wpatrywały się w szare tumany mgły snujące się po szosie jak widma. Wycieraczki nie nadążały zbierać wody. Kierowca odsunął szybę i wychylił się przez okno. W jednej chwili twarz zalały mu strugi deszczu. Raptem, we mgle zamajaczyły jakieś ludzkie postacie. Machały gwałtownie rękami, wzywały do zatrzymania się. Żuk zahamował gwałtownie. Do kabiny podbiegły młode zdenerwowane kobiety.

— Panie kierowco, zlituj się pan! Kobieta rodzi! Znikąd nie ma pomocy; Weź ją pan do szpitala w Przemyślu.

— Pogotowie! Trzeba dzwonić na pogotowie!

— Dzwoniłyśmy, ale nie mają w tej chwili wolnego wozu. A zresztą do Ruszelczyc kawał drogi. Nawet gdyby mieli wóz — już nie zdążą. Pomóż pan! Nie ma chwili do stracenia! Ona będzie rodzić!

Moment zastanowienia i szybka decyzja.

— Dawać ją!

Kobiety zniknęły w deszczu. Nim wróciły, kierowca zdążył otworzyć tylną klapę i zsunąć na środek wozu ławki.

— Ostrożnie! Tak ... wsiadać ... szybko!

Trzasnęła klapa, zgrzytnęły zamki.

Wóz ruszył ostro. Rozpoczął się wyścig z czasem, walka o dwoje ludzkich istnień. Nerwy kierowcy napięte były jak postronki. I ta widoczność ... ta cholerna widoczność. Bolały oczy od wpatrywania się w deszcz i mgłę, zachodziły łzami.

Chwilami jechał tylko na wyczucie. W pluchę wdzierał się przenikliwy klakson. Wołał o drogę dla „Żuka", przestrzegał przed niebezpieczeństwem zderzenia. Krzyk chorej docierał chwilami do uszu kierowcy, świdrował je na skroś, smagał biczem, popędzał. Pomyślał przez moment o swojej żonie. Noga drętwiała od naciskania pedału gazu. Dojeżdżali do miasta. Na szosie zaczęły pojawiać się wozy. Tu ruch był większy. Ale klakson ostrzegał, wołał. Nieliczne samochody zjeżdżały do krawężnika, zatrzymywały się. Krzyk chorej urwał się. Plac Konstytucji ... most ... przechodnie zatrzymywali się, pytająco patrzyli.

— Od wypadku chyba?...

Jeszcze jeden zakręt, jeszcze drugi i twarde hamowanie przed szpitalem położniczym. Minęły w biegu białe kitle. Krótkie, ostre polecenia. Ktoś biegł z noszami. Kierowca nagle poczuł się zmęczony. Nie interesowało go już nic. Oparł głowę o splecione na kierownicy ręce. Bolały go ramiona.

Naraz poderwał się ... nastawił uszu ... Przez plusk deszczu tupot nóg, do jego uszu doleciał nikły drżący głosik — to noworodek pierwszym tchnieniem wołał o drogę dla siebie. Wyjrzał przez szybę. Pielęgniarka niosła małe kwilące zawiniątko. Szła ostrożnie, czujnie, jak gdyby niosła wielki skarb — skarb wygrany na wyścigu z czasem, na prostej ludzkiej życzliwości — nowe, jakże nikłe, jak cudowne ludzkie życie.

* * *

W książce kontroli ruchu pojazdów spracowana męska ręka wpisała adnotację: Dnia 5. 10. 67 r. o godz. 18 — kierowca Bronisław Solski powrócił do bazy".

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

ZESPÓŁ Z przyszłością

Już od dawna myślano nad tym, jak zaktywizować życie kulturalne Dubiecczyzny, bo praca, jaką w tym zakresie prowadzono, nie zadowalała o j c ó w, ani r a j c ó w gromady. W styczniu 1965 r. Komitet Gromadzki PZPR wystąpił z inicjatywą zorganizowania większego zespołu artystycznego, który mógłby działać na użytek miejscowej ludności i reprezentować równocześnie gromadę na zewnątrz.

Zapalono się do tej propozycji. Po dyskusjach ustalono, że najbardziej odpowiada temu Przedmieście Dubieckie: są tam niezłe warunki lokalowe, ludzie od lat przejawiają wiele społecznych inicjatyw, jest we wsi kilka instrumentów muzycznych i... w Przedmieściu mieszka sekretarz KG — będzie więc mógł na co dzień otaczać zespół opieką. Taka była geneza powstania Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca w Przedmieściu Dubieckim.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się dnia 24 marca 1965 roku i od tego czasu pełną parą pracuje k a p e l a, c h ó r i b a l e t, liczące łącznie 50 osób. Wiek tu nie gra żadnej roli, występują młodziutkie siedemnastolatki obok poważnych, 50-letnich mężczyzn. Wszyscy całą duszą oddani są s w e m u zespołowi.

Kierownikiem roztańczonej i rozśpiewanej grupy entuzjastów jest Stanisław O w a ż a n y, liczący niewiele ponad 30 lat, pracujący zawodowo jako kierowca samochodowy w dubieckim GS-ie. Często przychodzi na próbę wprost po całodziennej harówce, ale nigdy nie narzeka na zmęczenie. Własnym przykładem zagrzewa innych do wysiłku.

Dzierżący nad zespołem pieczę „z urzędu" — Przemyski Dom Kultury, zapewnia fachową pomoc instruktorską. „Spece" od muzyki i baletu przyjeżdżają do Przedmieścia dwa razy w tygodniu i nie szczędzą sił, by przygotowane programy stały na należytym poziomie. PDK, kosztem kilku tysięcy złotych, wyposażył zespół w komplet regionalnych strojów ludowych i gdy tylko dysponować będzie odpowiednimi funduszami, zakupi potrzebne instrumenty (na razie członkowie kapeli grają na własnych).

Plonem dotychczasowej pracy Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca z Przedmieścia Dubieckiego jest szereg występów w najbliższej okolicy (oraz w bardziej odległych miejscowościach, Krzywcza, Małkowice, Huwniki i Medyka); zespół występował także trzy razy w Przemyślu i na Wiecu Przyjaźni w Szeginiach (USSR). Popisy spotykały się zawsze z życzliwym przyjęciem. Repertuar obejmuje tańce, melodie i śpiewki ludowe, przeważnie z regionu rzeszowskiego. Ostatnio dubiecki zespół pracuje nad systematycznym wprowadzeniem do programu oryginalnej twórczości ludowej z najbliższych okolic.

J. Gotar

Dożywianie leśnej zwierzyny

Zima jest okresem, w którym stali mieszkańcy lasów: zwierzęta i ptactwo, mają ograniczone możliwości zdobywania pożywienia. Trudności te odczuwają szczególnie wtedy, gdy spadną duże śniegi i zapanują tęgie mrozy.

W „głodne" dni spieszą im z pomocą ludzie. Na akcję dokarmiania Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Przemyślu przeznaczył w bieżącym sezonie 3 mln złotych. Dzięki temu zwierzyna płowa (jelenie, sarny, daniele, zające) otrzyma wysokogatunkowe siano, mieszanki z koniczyną oraz snopy nie młóconego owsa. Na przełomie zimy i wiosny „jadłospis" zostanie uzupełniony marchwią, burakami, ziemniakami, jarmużem. Bażanty i kuropatwy w specjalnych budkach znajdą ziarno i odpady zbożowe, a leśne ptaszki śpiewające — sikory i inne, topiony tłuszcz mieszany z ziarnem nasion roślin oleistych. Dziki, uważane ogólnie jedynie za szkodniki, a pełniące przecież funkcję leśnych „sanitariuszy", również nie pozostaną bez pomocy. Dla nich przygotowano, oprócz owsa w snopach, ziemniaki, które w czasie wielkich mrozów zagrzebane będą w słomie mierzwionej z sieczką (aby nie przymarzły) i umieszczone w specjalnie kopanych dołach o lekko spadzistych brzegach.

c.

Konkurs na plakat

Termin składania prac na niedawno ogłoszony konkurs otwarty (dla amatorów, jak również członków ZPAP) na projekt plakatu, propagującego I Festiwal Teatrów Amatorskich miasta i powiatu przemyskiego ulega przedłużeniu. Ostateczny termin (decyduje data stempla pocztowego) mija z dniem 10 stycznia 1968 r. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 25 I 1968 r.

Prace — opatrzone godłem i zawierające zalakowaną kopertę z nazwiskiem autora — należy kierować pod adresem: Przemyski Dom Kultury, Przemyśl, Konarskiego 9. Szczegółowych informacji dotyczących konkursu udziela PDK (tel. 20-09 i 35-50).

Brak mleka?

Skarżą się mieszkańcy ul. 1 Maja, że kioski mleczarskie przy tej ulicy i sąsiedniej — Puszkina, nie są ostatnio dostatecznie zaopatrywane w ... mleko, czyli w produkt, który powinien być przecież ich podstawowym artykułem sprzedaży.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Może na to pytanie odpowie nam Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska...

c.

SPROSTOWANIE

Autorem rysunków do artykułu „Dom nie zawsze znaczy dom" i „Zdarzyło się naprawdę" (nr 5) jest Edward Pauk. Za pomyłkę autora przepraszamy.

SeRwIs INFORMACYJNY

Program TV — Lwów

(Uwaga: program podajemy wg czasu moskiewskiego).

Środa

16.50 — Audycja dla uczniów „Przyjaciel Czarodziej", 18.00 — Wiadomości telewizyjne, 19.00 — Zawody hokejowe — Dynamo Moskwa — Centralny Klub Sportowy, 21.10 — Film telewizyjny NRD — „Inny front" I s.

Czwartek

17.00 — Dla dzieci „Będziemy się bawić razem", 18.00 — Wiadomości telewizyjne, 19.15 — Ukraiński teatr dramatyczny im. Rewolucji Październikowej, 20.30 — Wiadomości telewizyjne, 21.00 — Film telewizyjny NRD — „Inny front" II s., 22.00 — Przed nami Grenoble, 22.30 — Stronice z ulubionych oper.

Piątek

16.50 — Agencja telewizyjna „Pionier', 17.55 — Film telewizyjny „Willa na ulicy Graftio", 19.20 — Młodzi śpiewacy operowi, 20.00 Międzynarodowe zawody jazdy figurowej na lodzie, 21. 30 — Sztafeta nowości, 22.30 — Koncert.

Sobota

10.00 — Program dla studentów, 13.00 — „Moskiewskie Podziemie" (metro), 14.00 — Ekran kinoamatora, 15.30 — Program młodzieżowy „Poglądy", 16.30 — Klub kinomanów, 18.30 — Wiadomości telewizyjne, 19.00 — Wieczór festiwalu filmów, 21.30 — Międzynarodowe zawody jazdy figurowej na lodzie.

Niedziela

10.00 — Budzik, 11.30 — Przedmieście Leningradzkie, 12.00 — Dla uczniów „Rób z nami, rób to, jak my" (audycja z NRD), 13.05 — Ekran przyjaźni, 14.05 — Przedstawienie teatru kukiełkowego. 16.00 — Kiermasz muzyczny, 16.30 — Koncert, 17.00 — Teatr noweli telewizyjnej, 17.50 — Koncert solistów kijowskiego teatru opery, 18.30 — Międzynarodowe zawody jazdy figurowej na lodzie, 20.30 — Wiadomości telewizyjne, 20.45 — Młodzieżowy zespół „Dniestr", 22.00 — Niedzielny program rozrywkowy.

KINA

„Bałtyk"

13—14 XII — „Wczoraj, dziś jutro" (pan.) włosk. (od l. 16)
15—17 XII — Testament Inków (pan.) bułg. (od l. 11).
18—19 XII — Galia (fr. l. 18)

„Olimpia"

13 XII — Życie małżeńskie II s. (pan.) franc. (od l. 16)
14—15 XII — Przedział morderców (pan.) franc. (od l. 16)
16—17 XII — Cała naprzód (pan.) pol. (od l. 16)
18—19 XII — Wyrok w Norymberdze USA (od l. 16)

„Komos"

13—14 XII — Sygnał nad miastem (pan.) jug. (od l. 11)
15—17 XII — Osiodłać wiatr (pan.) USA (od l. 14)
18—19 XII — Czarny dzień w Black-Rock USA (od l. 16)

„Roma"

13 XII — „Fantomas" (pan). franc. (od l. 11)
14—15 XII — Milczące ślady (od l. 14)
16—18 XII — Powodzenia Charlie (pan.) franc. (od l. 14)
19 XII — Casanowa 70 włosk. (od l. 16)

„Granica"

13—14 XII — Mroźny poranek (pan.) radz. (od l. 14)
15—17 XII — Upadek Cesarstwa Rzymskiego (pan.) USA (od l. 12)
19—20 XII — Samotny jeździec (pan.) USA (od l. 16)

ODCZYTY

13 grudnia, godz. 18.00 — Międzynarodowy Klub Prasy i Książki — odczyt lektora Instytutu Hist. PAN w Warszawie mgr Hanny Winnickiej pt: „Kult świętych a polityka".

18 grudnia godz. 19.00 — odczyt mgra Franciszka Grabowskiego na temat: „Motywy postępowania ludzkiego".

Miejska Biblioteka Publiczna — 14 grudnia godz. 18.00 — odczyt prof. Hejnara pt: „Twórczość Al. Tołstoja".

WYSTAWY

Międzynarodowy Klub Prasy i Książki — 19 grudnia — wystawa zorganizowana w 3 rocznicę istnienia Klubu pt: „Stali bywalcy klubowi" — w karykaturze inż. B. Gębarowicza.

Urząd Stanu Cywilnego zarejestrował:

U R O D Z E N I A

Krzysztof Stadnik, Andrzej Kurdziel, Stanisław Górka, Barbara Malinowska, Danuta Jurkiewicz, Barbara Suszak, Krzysztof Kwieciński, Jan Krzyczkowski, Marek Sobkiewicz, Ireneusz Szmuc, Dariusz Gajda, Lucyna Rycar, Krzysztof Lasota, Maria Łuc, Janusz Słotylak, Małgorzata Kustra, Regina Hebda, Barbara Kozioł, Wojciech Podbilski, Wacław Lizon, Witold Wasyliszyn, Barbara Dudziak, Bogdan Sadowy, Iwona Szela, Iwona Rygiel, Elżbieta Tomańska, Joanna Czajkowska, Andrzej Rużyło.

Ś L U B Y

Aleksander Szczurko — Krystyna Kwaśnicka, Jarosław Siutyk — Maria Murawska, Jerzy Radczuk — Wiktoria Kula, Kazimierz Beka — Alicja Kuźniar, Aleksander Szajan — Maria Chomik.

Z G O N Y

Klementyna Kling lat 75, Emilia Solarska lat 68, Michał Kubas lat 73, Jan Nakonecznyj lat 77, Katarzyna Łoza lat 76, Maria Maliczowska lat 50, Józefa Partaczyńska lat 77, Aniela Sawicka lat 88, Aniela Dmytrasz lat 81, Marianna Makara, Helena Folusiewicz lat 75, Aniela Broda lat 81, Joanna Michalska lat 78, Henryk Koza lat 63, Aniela Bosak lat 70, Jerzy Leyko lat 51, Marianna Burdzy lat 83, Stanisława Kostrzębska lat 60.

CZASEM STRACH zwycięża zbrodnię

(Ciąg dalszy ze str. 5)

marsz radzieckich jednostek pancernych, wyzwalających terytorium obecnego województwa rzeszowskiego, nie pozwolił okupantom na dokonanie jeszcze jednej potwornej zbrodni.

* * *

Człowiek, który mi o tym wszystkim opowiadał — ów polski urzędnik pełniący w latach okupacji obowiązki Amtsleitera w biurze niemieckiego lekarza urzędowego w Przemyślu — i którego relację wykorzystałem do napisania tego opowiadania, podając mi rękę po zakończeniu naszej rozmowy, przypomniał sobie jeszcze pożegnanie z dr Kuenstlem...

— Tuż przed wyjazdem Kuenstla po raz ostatni wezwał mnie do siebie. Mówił cicho, bojąc się widocznie, że ktoś może podsłuchać: „Byłem między młotem a kowadłem ... Bałem się zarówno swoich, jak i Rosjan. Jak to dobrze, że zdecydowałem się na przewlekanie sprawy. Udało się! Teraz może pan obie listy spalić, zniszczyć — zresztą, niech pan robi z nimi co chce ... Już tu nie wrócimy. Azylu Bircza nie będzie!"

LEONARD CZAJKA

PRZYPISY:

[1]) Dr Erich Künstl w latach 1941—1944 dyrektor Szpitala Powszechnego (Allegemeines Krankenhaus) i Niemiecki Lekarz Urzędowy (Der deutsche Amtsartz) Starostwa Powiatowego (Kreishauptmannschaft) w Przemyślu.

[2]) Abteilung Gesundheitswesen — odpowiednik Wojewódzkiej Rady Narodowej. ...Distrikt Krakau — Okręg Kraków (w strukturze administracyjnej Generalnego Gubernatorstwa pow. przemyski należał do tego okręgu).

[3]) W początkowym okresie okupacji chorym na gruźlicę przydzielano, jako dożywianie, mleko. Później praktyki tej zaniechano.

[4]) W latach 1941—42 istniał w Birczy szpital epidemiczny dla chorych na dur plamisty (tyfus). Mieścił się on w dawnych koszarach radzieckich wojsk ochrony pogranicza. Jego ruiny przetrwały częściowo do dziś na terenie birczańskiego POM.

W naszych kinach

GALIA

Francusko - włoski film „Galia" w reżyserii Georgesa Lautnera („Czarny monokl") ma wszelkie szanse stania się w Przemyślu sensacją tygodnia i kasowym sukcesem. Sensację wywoła swoboda pewnych scen, które wiele osób uzna z pewnością za zbyt frywolne, ale wątpię czy jakakolwiek krytyka w tym względzie potrafi powstrzymać chętnych od pójścia do kina. W „Galii" swoboda ta nie przechodzi przy tym w pornografię, służy zaś pełniejszej charakterystyce głównej bohaterki. Inna rzecz, że sam film nosi wszelkie cechy obrazu komercjalnego i tak go należy traktować.

Nie znaczy to, że utwór Lautnera jest pozbawiony innych ambicji, ba, sądzę, że zawiera pewne elementy wychowawcze. Jego tytułowa bohaterka, młoda dziewczyna z Normandii pracująca w Paryżu, niezależna, samodzielna, pewna siebie i sądząca, że życie nie może jej niczym zaskoczyć, przeżywa dramat, który był już udziałem wielu kobiet przed nią, dramat życiowej pomyłki, nieszczęśliwej miłości.

Wydawało jej się, że jest na to uodporniona, że nie grozi jej żadne zapamiętanie. Sama wybierała sobie dotąd partnerów, sama decydowała o zerwaniu z nimi. Czuła swą wyższość nad kobietą, która usiłowała popełnić samobójstwo, dlatego, że mąż ją zdradzał, udzielała jej rad jak postępować wobec niewiernego, jak zabawę potraktowała propozycję wybadania nastrojów i zachowania tego mężczyzny po zniknięciu żony.

I oto sama zakochuje się w tym człowieku ślepą nie znającą rozsądku i granic miłością, staje się zabawką w jego ręku i choć zdaje sobie sprawę, że to co uważała za uczucie z jego strony, było zwykłym flirtem — nie potrafi się cofnąć i odejść. Ukochany lekceważy ją, czyni jej afronty — ale to do niej nie przemawia. Dowiaduje się o jego podłości, krętactwach, ale i to nie potrafi na nią wpłynąć. Nie pozostało nic z dawnej pewności siebie, jedno jest najważniejsze — chęć przebywania u boku Grega, dążenie do połączenia się z nim trwałymi więzami.

Galia nie zdaje sobie sprawy, że do tego nigdy by nie doszło, że byłaby tylko jednym stopniem na schodkach kariery, którą zamierza zrobić Greg. Dlatego musi interweniować ktoś inny, ona sama zaś opuści Paryż i nad brzegiem morza przeżywać będzie swoją tragedię.

Georges Lautner stworzył współczesny melodramat filmowy, pozbawiony wielu tradycyjnych rekwizytów tego gatunku, ale zmierzający do tych samych efektów. Do sukcesu filmu przyczyniła się w znacznej mierze wykonawczyni głównej roli młoda aktorka Mireille Darc, która otrzymała za tę rolę nagrodę na festiwalu w Mar del Plata w 1966 r. i jest obecnie jedną z najbardziej popularnych gwiazd francuskiego filmu. Partnerami jej w „Galii" są: Francoise Prevost (widzieliśmy ją w „Cud zdarza się raz", „Trzech muszkieterach" i „Więźniach z Altony"), Venantino Venantini („Gamoń"), Jacques Riberolles i Francois Chomette.

KINOMAN

Na zdjęciu: Mireille Darc i Venantino Venantini w filmie „Galia"

Filatelistyka w NRD

Wzorem wielu państw, również w NRD przeprowadzono konkurs na najpiękniejszy znaczek wydany w 1966 r. Najwięcej głosów otrzymał 20 fenigowy znaczek pocztowy przedstawiający lądowanie „LUNA 9" na księżycu w dniu 3 lutego 1966 r.

Na drugim miejscu uplasował się znaczek 10+5 fen. z serii okolicznościowej, upamiętniającej 900-lecie zamku w Wartburgu, którego widok umieszczony jest na tym znaczku.

W dniach od 6 do 15 października br. aktyw filatelistyczny NRD przygotował wystawę zorganizowaną w ramach obchodów 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, 100-lecia wydania pierwszego tomu „Kapitału" Karola Marksa i 10-lecia pierwszego lotu kosmicznego. Wystawa odbyła się pod nazwą „50 lat Czerwonego Października". Udział wzięły zbiory nadesłane z Polski, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, ZSRR i Danii. Ogółem eksponowano około 10 tys. kart albumowych. Wystawa odbyła się w Pałacu Kultury w Karl-Marx-Stadt.

Poczta NRD z okazji 100 rocznicy urodzin naszej rodaczki Marii Curie Skłodowskiej wydała znaczek o wartości minimalnej 10 fenigów, którego reprodukcję przedstawiamy obok. Jest to jeszcze jedna pozycja dla zbieraczy, którzy zainteresują się tematami: „Polonica" i „Laureaci nagrody Nobla".

J. Rożko

Z historii szachów

Sławni ludzie przy szachownicy

KAROL MARKS

Karol Marks kochał szachy i poświęcał im niemało wolnego od zajęć czasu. W swych wspomnieniach o Karolu Marksie W. Liebknecht (ojciec Karola Liebknechta) opowiada o tym, że autor „Kapitału" bardzo lubił grywać w szachy. Oto wyjątek z rozdziału: „Marks i szachy"... „W latach pięćdziesiątych w naszym kółku emigrantów (po upadku rewolucji 1848-49 — Marks, Engels, Liebknecht, Wolf i inni niemieccy komuniści byli zmuszeni emigrować i osiedlili się w Londynie) gra w szachy cieszyła się wielkim powodzeniem. Czasu mieliśmy dużo i pod kierownictwem Wolfa — który w Paryżu obracał się wśród silniejszych szachistów nauczywszy się od nich wiele — ćwiczyliśmy się gorliwie w tej „grze mędrców".

Pewnego dnia Marks obwieścił z tryumfem, że odkrył nowe posunięcie, za pomocą którego z pewnością nas wszystkich pokona. Przyjęliśmy wyzwanie i rzeczywiście zapowiedź sprawdziła się. Pokonał on po kolei nas wszystkich, ale stopniowo na porażkach nauczyliśmy się zwyciężać i mnie udało się dać Marksowi mata. Było już późno w nocy, gdy autor „Kapitału" wyprowadzony z równowagi zażądał ode mnie rewanżu w następnym dniu.

Punktualnie o godz. 11-tej — w Londynie to bardzo wczesna pora — byłem już na miejscu. Marksa nie było jeszcze w domu, bo wyszedł, ale wkrótce miał się pojawić. Żony Marksa nie zauważyłem, a wyraz twarzy jego córki był zatroskany.

W tej sytuacji zapytałem spiesznie, czy nie wydarzyło się coś złego i na to wszedł „Maur" (tak nazywali Marksa jego bliscy przyjaciele), wyciągnął do mnie dłoń i natychmiast przyniósł szachownicę. Bitwa rozpoczęła się. Przegrałem. Marks tryumfował i z miejsca wpadł w dobry humor, kazał podać dwa sandwicze i coś do picia. Rozpoczęliśmy drugą partię — tym razem wygrałem ja. I tak zmagaliśmy się ze zmiennym szczęściem i w różnych nastrojach. Żona Marksa nie pokazała się ani razu, a z dzieci nie przychodziło żadne; zacięta walka nie ustawała, wzmagała się i słabła aż do samej północy, kiedy dałem Marksowi dwa maty pod rząd. Potem on uporczywie chciał jeszcze grać, ale córka kategorycznie oświadczyła: „na dzisiaj dość!"

W literaturze szachowej zachował się zapis jednej partii i jednej końcówki granych przez Karola Marksa, które podamy w następnych numerach tygodnika.

Śniegu pełne mieszki...

...czas się bawić w śnieżki — mówią słowa dziecięcej piosenki. Ileż uciechy niesie z sobą zima! Białe szaleństwo urzeka naszych milusińskich. Czas najwyższy pomyśleć o przygotowaniu dla nich sztucznych lodowisk, torów saneczkowych i szlaków narciarskich — by sporty zimowe nie były uprawiane „na dziko" i by mali łyżwiarze lub saneczkarze nie potrącali przechodniów, pakując się wprost pod koła samochodów. Wprawdzie tradycyjnie już czynne będą lodowiska na stadionach KS Czuwaj, Polonia, Międzyszkolnego Klubu Sportowego i przy hali sportowej, jednakże to za mało dla dzieci i młodzieży Przemyśla. MKKiF ma pole do popisu podejmując organizację nowych lodowisk i nawiązując w tej sprawie współpracę z komitetami blokowymi. W ten sposób na niejednym podwórku może powstać tafla lodowa. Ludzie przejawiają wiele dobrych chęci — wymagają jednak czasem pokierowania, czekają na inicjatora. Wiele można zrobić w czynie społecznym, nawet angażując w te prace dziatwę z podwórka. Z pewnością akcja taka cieszyłaby się powodzeniem. Obyłoby się ponadto bez kosztów, których wysokość niekiedy przeraża.

I jeszcze jedna sprawa — zimę można urozmaicić. W jaki sposób? Przez wszelkiego rodzaju konkursy i zawody, np. w jeździe na łyżwach, saneczkowych zjazdach czy chociażby w rzucaniu śnieżkami do celu albo w lepieniu bałwanów, rzeźbieniu w śniegu itp.

Bez fanfaronady, całkiem po prostu — z nagrodami w postaci lizaka, zeszytu wyklejankowego, medalu z plasteliny; symbolicznie. Chyba zorganizowanie takiej jednej czy drugiej imprezy nie nastręczałoby zbyt wielu trudności. Potrzeba tylko odrobiny dobrej woli. A jakże miło zapisałaby się w pamięci najmłodszych obywateli grodu: zima, podczas której nie było niedźwiedzich snów"...

alb

Gdzie jest puchar?

5 listopada 1967 r. w Tarnobrzegu odbył się tradycyjny Wojewódzki Bieg Przełajowy im. Alfreda Freyera dla upamiętnienia świetnego biegacza polskiego. Organizatorami tego biegu był Powiatowy Ośrodek WF w Tarnobrzegu przy współudziale ROZLA Rzeszów. Jakież było ogromne zdziwienie zwycięzców reprezentacji Przemyśla (która uzyskała w punktacji ogólnej 442 pkt, wyprzedzając Sanok 405 pkt i Nisko 388 pkt.), kiedy przy rozdawaniu nagród zabrakło dla niej pucharu. Kierownikowi reprezentacji Przemyśla polecono szukać nagrody w Rzeszowie. Jak długo ma czekać zwycięski zespół na puchar? Może odpowiedzą na to pytanie organizatorzy z ROZLA.

Nauczyciel wychowania fizycznego i działacz sportowy Andrzej Cieszyński w rysunku Bogusława Gębarowicza.

Zadanie szachowe

autor: J. Panecki — Przemyśl

(wzmianka zaszczytna w konkursie „Boletim da Uniao Brasileira de Problemistas" — 1965 rok — Brazylia)

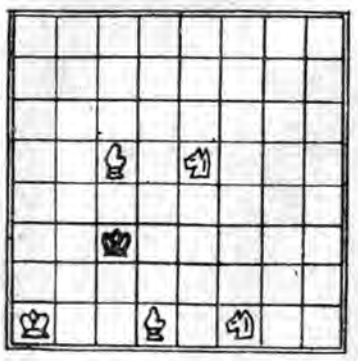

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie zadania polega na tym, że rozpoczynają pierwszym posunięciem białe, na co czarne mają jedyną odpowiedź. Następnie białe wykonują drugie posunięcie, po którym czarny król ma już 3 możliwe ruchy. Na każdy z nich białe dają innego mata w 3 posunięciu. W rozwiązaniu należy podać te wszystkie posunięcia białych i czarnych.

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Rozwiązanie zadania szachowego z nr 2 „Życia Przemyskiego" A. Ellerman — Argentyna. 2x. 1/Hg6xe6

Nagrody książkowe wylosowali: Z. Nieznański — Przemyśl, E. Łuszczyszyn — Przemyśl, J. Buczkowski — Przemyśl.

Jedna z czytelniczek i kilku czytelników podało błędne rozwiązanie 1/Ga2xe6. Proszę sprawdzić!

JP

Rozwiązanie krzyżówki

Rozwiązanie krzyżówki z kwadratami magicznymi z nr 1 „Życia Przemyskiego".

Kwadraty magiczne:
1) mak 2) Ala, 3) kat, 4) kot, 5) oda, 6) Tal, 7) Pat, 8) Amo, 9) ton, 10) pal, 11) Ali, 12) lit.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO — 1) las, 3) Krata, 5) Mao, 6) luk, 9) spisa, 11) pejcz, 12) banan, 13) ta, 14) la, 15) rondo, 17) suwak, 18) rabat, 19) Zły, 20) Ewa, 21) seler, 22) par.

PIONOWO — 2) Aramis, 3) kosztorys, 4) alabaster, 5) majonez, 7) konewka, 8) opera, 10) aneks, 16) obelga.

Nagrody książkowe wylosowali: Izabela Beigert — Przemyśl, Maria Łuszczyszyn — Przemyśl, Zbigniew Nowak — Przemyśl.

JP

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 50-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. B-1